№ 47. Warszawa, dnia (7) 19 Listopada 1898 roku. Rok XL.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Z przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3, Na prowincyi mar. 3. pf. 50.
Cena ogłoszeń: Wiersz petitu 1 szpalt. lub jego miejsce kop. 12. Nadesłane wiersz 1 szpaltowy garmontu kop. 50.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Ciąg dalszy).

Ona tymczasem, zabierając się do odejścia, i przekładając z ręki do ręki to chusteczkę, to parasolkę, nie przestawała uskarżać się.

— Jak można było zrobić mi taką przykrość! Alboż brakuje u nas panien? Ja sama mogłabym wskazać panu którą. Ale skąd do mnie? Nigdy o tem mowy nie było — i być nie mogło. Małżeństwo? Upewniam pana, że mi to ani razu jeszcze przez głowę nie przeszło. Owszem, jestem przyjaciółką pańską, i będę przyjaciółką pańskiej żony, ale...

— Ja się nigdy nie ożenię — przerwał głucho Kazimierz.

— Przytem — ciągnęła, nie zważając na to, pan wie przecie, że wyjeżdżam. Czekają mnie długie lata studyów, pracy, nauki. Tem, co nazywają ludzie „panną na wydaniu" nie jestem, i zapewne nigdy nie będę. Wcale mi to nie w myśli. Moje pragnienia i moje, jak pan nazywa „ideały" są zupełnie innego rodzaju. Zanim je zdobędę, pan już będzie od dawna żonaty.

Uspakajała się powoli — i gdy spojrzawszy na niego rzekła: „Już wieczór, wracać trzeba," widocznem było, że odzyskała już zwykłą równowagę i chłód zwykły.

W minutę później byli już oboje w lasku.

Rozbawione towarzystwo nieobecności ich wcale nie zauważyło. Jedna tylko panna Sabina śledziła z niepokojem twarz brata, która wydawała jej się — zanadto spokojną. Nie mogła jednak z nim pomówić, bo zaraz po powrocie przyłączył się do towarzystwa męzkiego, gdzie było bardzo wesoło i bardzo głośno, i gdzie rej wodził Popiołek.

Do uświetnienia zabawy przyczynił się nie mało subjekt aptekarski, który w tajemnicy przygotował i zapalił wspaniałe ognie bengalskie. Miały być te ognie „różowe jak miłość, niebieskie jak stałość i białe jak niewinność," ale że się laborant przy mieszaniu proszków pomylił, miały wszystkie barwę — pomarańczową.

Ku końcowi, zamącił na chwilę wesołość powszechną drobny wypadek. Kazimierz przebrawszy miarę w trunkach, rozchorował się, i musiano go pod siostry opieką odesłać do miasta, na wózku korzennego kupca.

Przewidywania Wandy sprawdziły się; rodzice wystąpili z gwałtowną opozycyą przeciw jej wyjazdowi zagranicę. Przyszło przytem w domu kasyera do prawdziwej „sceny."

Dalewiczowa dała folgę sercu, i występując naprzemian z płaczem i z pasyą, świadczyła, jak jest nieszczęśliwa mając tak wyrodną córkę.

Ojciec nie unosił się gniewem, ale okazał się twardym i niezłomnym.

Oświadczył kategorycznie, że już więcej ani grosza na „edukacyę" Wandy łożyć nie będzie. Przydźwigał wielką księgę, gdzie w długich kolumnach były wypisane wszystkie wydatki poniesione na córkę, począwszy od honoraryum, jakie otrzymała specyalna pani przy jej urodzeniu, skończywszy na pantofelkach sprawionych na ostatnią majówkę.

— Doszłaś już Wandziu do tych lat — zakończył głosem spokojnym, ale tak oschłym, jak... reskrypt z kancelaryi gubernatora do biura powiatu — w których już kto inny, nie ojciec, pracować na ciebie powinien. Znam budżet domowy naczelnika, bo mi go sam pokazywał. Wydawał on mniej niż ja na córki, a jednak, przy łasce Boskiej jest już dziś—dziadkiem.

Chrząknął, co u niego oznaczało zamknięcie dyskussyi, i wziąwszy w obie ręce księgę wydatków, zabierał się do odejścia. Zbliżała się godzina przechadzki, nic zaś nie było w stanie w niej mu przeszkodzić.

Wówczas Wanda chwyciła za broń ostatnią.

— Mam sumę, zapisaną przez babkę — rzekła, nie tracąc na chwilę spokojności. Ponieważ mogę rozporządzać nią dowolnie, więc obrócę ją na wyjazd.

Dalewicz, który miał już jedną nogę za progiem, zatrzymał się w tej pozycyi, i odwracając tylko głowę rzekł dobitnie:

— Nie jesteś pełnoletnia.

— Ale nią będę za kilka miesięcy.

— Znajdziemy i wówczas sposób, aby swawolę twą ograniczyć.

— Babka pozwoliła mi zrobić z temi pieniędzmi co zechcę.

— Bo przypuszczała, że z osiemnastym rokiem życia dojdziesz do rozumu.

— Nie dowiedzie mi ojciec, że go nie mam.

— Ale dowiedzie ci kto inny, że testatorka miała na myśli wyłącznie—posag.

— Ciekawam kto potrafi to zrobić?

— Adwokat, duszko — z którym dziś jeszcze o tym interesie pomówię.

Nowe chrząknięcie, i kasyera nie było już w pokoju.

Teraz, z niepowstrzymywaną już wściekłością rzuciła się na córkę Dalewiczowa.

Właśnie na tę chwilę wszedł Popiołek. Zajęty w sąsiednim pokoju kręceniem papierosów, wysłuchał mimowoli rodzinnej sprzeczki. Trafiwszy na scenę najkrzykliwszą, wcisnął się za tak zwaną „serwantkę," gdzie siedział w milczeniu, marszcząc czoło, targając brodę i paląc szybko papierosa po papierosie.

— To tak?.. — wołała czerwona z gniewu

kasyerowa—toś panna trafiła już do babcinego testamentu? Dowiedzieliśmy się nareszcie co w tobie siedzi. To zapewne z tych mądrych książek nauczyłaś się umarłych w grobie poruszać. Nie przewidziała tego ta święta kobieta, inaczej pewnieby wolała od dać swoje pieniądze na biednych lub na kościół. Nie po to pracowali oboje z dziadkiem, aby ich dorobek miał ktoś trwonić po zagranicach. To byli ludzie godni i poważni; w domu siedzieli i nie znali innych książek, jak tylko do nabożeństwa.

— Przepraszam mamę—wtrąciła Wanda.— Babcia była osobą wykształconą.

— Co ty możesz o tem wiedzieć! — krzyknęła zaperzona matka.

— Czytałam niedawno listy babci. Przekonały mię one, że, jak na swój czas, posiadała znaczny zasób nauki.

— Ale po nią zagranicę nie jeździła. Jej matka a twoja prababka nie pozwoliłaby z pewnością na podobne głupstwa. Możesz być pewna, że i ja nie pozwolę. Cóż to? myślisz, że gdy już „klassy” skończyłaś, mo żesz robić co ci się podoba? Malowaną matką nie byłam i nie będę. A z twojej pełnoletności kpię sobie—słyszysz? kpię! Zobaczymy, czy przez nią co wskórasz. A żeś się z twemi pięknemi zamysłami zdradziła, tem lepiej. Zawczasu się temu zaradzi.

Wanda milczała. Oczy jej tkwiły nieruchomo w starej przez muchy popstrzonej litografii, blada twarz nie zmieniała wyrazu— i tylko brwi schodziły się coraz bliżej, żłobiąc nad czołem zmarszczkę głęboką.

— I cóż ja mam z ciebie? — biadała dalej matka, przechodząc z kolei w ton żałosny.— Jestże w domu jakikolwiek ślad twojej roboty? Prawda, że ci dali jakiś tam medalik za naukę, ale—licho mi po nim! Pocztmistrzówna medalów nie ma, gospodyni z niej jednak całą gębą. Matkę wyręczy, rodzeństwem się zajmie, sługi dopilnuje. A ty co? Wieszże ty, co to obiad zadysponować, urządzić pranie, na zimę zrobić zapasy, z groszem obejść się tak, żeby na wszystko wystarczył, i jeszcze reszta z niego została? Siedemnaście lat mordowałam się przy tobie, a teraz co? Prawda, że mam w domu pannicę, ale jakaż z niej wyręka? Mnieby się należał odpoczynek, a tymczasem co? Pannę Wandę obsłuż, pannie Wandzie ugotuj, pannie Wandzie podaj. I jeszcze jej się uroiło z domu wyjeżdżać. Ach! żeby się te wszystkie mądrości w ziemię zapadły!

Zmęczona i wyczerpana zamilkła.

Przez kilka chwil nikt się nie odzywał. Popiołka prawie widać nie było za kłębami dymu; oczy Wandy wciąż jeszcze spoczywały na starej rycinie.

Wreszcie kasyerówna głosem bezdźwięcznym zapytała:

— Czy już mogę odejść?

Nie czekając na odpowiedź, wstała i wyszła.

Udała się do swego pokoju, i wybiegła ztamtąd zaraz na pusty placyk leżący przy domu, gdzie rosła dzika mięta i pokrzywy, i gdzie leżały stare, próchniejące kloce. Na jednym z klocków usiadła i splótłszy palce u rąk, przycisnęła je do czoła ruchem niezmiernej a bezsilnej rozpaczy.

— A to komedya!—zabrzmiał jej nagle nad głową krzykliwy głos Popiołka. — Myślałem, że mię tam dyabli wezmą. Takich mamutów nie widział ja już dawno. I pasya, i śmiech człowieka porywają. Szopka krakowska, co?

Wanda odjęła ręce od oczów, i spojrzała na krewnego. Przyjazny wyraz jego twarzy podziałał na nią uspokajająco. Objęła go życzliwem spojrzeniem i głęboko westchnąwszy szepnęła:

— Ach, jakbym ja z tych więzów wyzwolić się chciała!

Brwi ściągnęła chmurnie i dodała:

— Niestety, dziś jeszcze marzyć o tem nie można...

— Dlaczego?—zapytał student.

— Wszakże brat słyszałeś. Rodzice zasiłku odmawiają; nawet przy mojej własnej sumie chcą adwokata postawić na straży.

— To się obyć bez rodziców i kwita.

— A któż mi da pomoc?

— Ja.

Podniosła na niego oczy zdziwione i niedowierzające. Stał przed nią z niedopałkiem papierosa w zębach, w pomiętym mundurze, w wyszarzanej i spłowiałej czapce. Był bardzo mizerny. Od owej majówki oczy zapadły mu głęboko, a na kościach policzkowych, silnie wystających, pojawiły się małe, jakby wymalowane, rumieńce.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Sprawozdania literackie.

Piotr Chmielowski: Filozoficzne poglądy Mickiewicza („Przegląd Filozoficzny” zeszyt IV)

Studyum prof. Chmielowskiego, którego druk rozpoczął właśnie „Przegląd Filozoficzny,” tudzież dołączona do ostatniego zeszytu rozprawka o Boehmem, rzucają sporo światła na najmniej znaną, i często w fałszywem, a raczej fantastycznem świetle przedstawianą stronę umysłowości wieszcza.

Na wstępie zadaje sobie p. Ch. pytanie, czy wobec tego, że Mickiewicz nie pozostawił żadnego zaokrąglonego systemu filozoficznego, że był nawet wrogiem wszelkich systemów, mówić można o filozofie Mickiewiczu?

I odpowiada: „Jeżeli Hipolit Taine w swojej „Historyi literatury angielskiej” wyznaczył zaszczytne miejsce Carlysle'owi wśród filozofów, to my z większem jeszcze prawem możemy i powinniśmy mówić o filozoficznych poglądach autora „Pana Tadeusza.” Istnieją dwa rodzaje umysłów: analityczne i syntetyczne. Do ostatniej grupy należał Mickiewicz, i zgodnie z naturą umysłu swego wyrobił poglądy zbliżone bardzo do poglądów Carlysle'a. O zapożyczaniu się, o naśladownictwie, z jednej lub drugiej strony, nie może być mowy. Pewnem jest prawie, że obaj pism swoich nawzajem nie znali. Wielkie podobieństwo myśli, obrazów i słów nawet, wynikło z podobieństwa usposobień i nastroju. „Obaj byli entuzyastami, obaj wierzyli mocno w potęgę ducha ludzkiego, obaj byli ludźmi szczerymi, których do głębi duszy oburzały: fałsz, kłamstwo, obłuda, pospolitość, rutyna, formuły, czcza frazeologia; obu rozpromieniała cześć, bezwzględna dla prawd wzniosłych, ubóstwienie czynu; obaj wzniośle pojmowali zadanie poety, obaj gorąco szerzyli uwielbienie dla wielkich ludzi, obaj utrzymywali, że dla poznania prawdy potrzeba nietylko rozumu, ale i dobrej woli, obaj wymagali bezwarunkowego posłuszeństwa dla człowieka zesłanego z nieba.”

Ze zwykłą temu uczonemu badaczowi sumiennością rozpoczyna Chmielowski od poszukiwań drobiazgowych, dotyczących filozoficznego wykształcenia Mickiewicza.

Cenzury Mickiewicza ze szkół dominikańskich w Nowogródku świadczą, że w klasie szóstej uczył się wraz z innymi logiki, i miał z niej stopień „celujący.” Jako podręcznik do wykładu służyła w Polsce od czasów Komisyi Edukacyjnej logika Condillaca. Autor jej był zwolennikiem metody analitycznej w badaniu, metody którą możnaby zamknąć w słowach: rób dobre spostrzeżenia i rozkładaj je na pierwiastki najprostsze. Sensualista t. j. wyprowadzający wszystkie wiadomości z wrażeń zmysłowych, nie był jednak materyalistą, wyróżniał stanowczo duszę od ciała, uznawał, że są granice, których umysł ludzki przekroczyć nie może.

Condillac musiał wywrzeć niemały wpływ na umysł Mickiewicza, choćby dlatego, że był pierwszym i przez długi czas jedynym jego przewodnikiem po labiryntach filozoficznej dziedziny.

W uniwersytecie nie miał sposobności prowadzenia dalej studyów filozoficznych, gdyż jedyna katedra logiki i metafizyki, na wydziale nauk moralnych i politycznych, była przez kilka lat opróżnioną. Jednakże, by zdać egzamina na stopień magistra, musiał wspomnieć sobie zdobyte w szkołach wiadomości. Wśród przedmiotów, na które dawać miał odpowiedzi znajdowała się także logika.

Atmosfera duchowa uniwersytetu i kół inteligencyi wileńskiej przejęta była jeszcze pierwiastkami „wieku oświecenia—wieku realizmu.“ Uczuciowej i marzycielskiej naturze Mickiewicza atmosfera ta musiała być przeciwną, niemniej ulegał jej wpływom, chłonął w siebie panujące ogólnie pojęcia. Idealistyczna filozofia niemiecka zaczynała wprawdzie przenikać już i na Litwę; niektórzy koledzy Mickiewicza studyowali z zapałem Kanta, poecie jednak prace Królewieckiego myśliciela w owym czasie były jeszcze nieznane.

Dopiero w Kownie, jak dowiadujemy się z listów do przyjaciół, zapoznał się z dziełami Schellinga i Kanta, ale w szeregach wielbicieli ich i wyznawców nie stanął. Przeciwnie, przypominając słowa Śniadeckiego, że „ten Kant wiele głów zawrócił,“ uznawał siebie za opancerzonego dostatecznie przeciwko niebezpieczeństwu tego rodzaju. Praca twórcza i zmienne w tym czasie koleje życia nie pozwalały mu prowadzić spokojnie dalej rozpoczętych studyów. Dopiero w Moskwie dyskusye z panteistą Rosbergiem wprowadziły go znowu na tory filozoficznych do-

ciekań, nie zjednały jednak dla wspomnianego wyżej systemu.

W Berlinie zapoznał się poeta z heglistami, był na jednej lekcyi Hegla i wyniósł wrażenie, że profesor „nie rozumie sam siebie.” Otwarte wyjawienie tego zdania ściągnęło mu dosyć cierpką odpowiedź Libelta i oburzenie wszystkich fanatycznych zwolenników mistrza, Polaków zwłaszcza, którzy tłumnie dążyli z Ks. Poznańskiego na wykłady niemieckiego idealisty. „Filozofia pozawracała tu łby—pisał wówczas Mickiewicz do Malewskiego — lękam się, abym nie przeszedł na stronę Śniadeckiego, tak mnie nudzą hegliści.”

Abstrakcyjne rozumowania, jak widzimy, nie pociągnęły poety. Uczuciowość jego i fantazya dążyła raczej ku dziedzinom zagadnień najzawilszych, ale i najbardziej interesujących ludzkość. Pierwiastku religijnego zaszczepionego w dzieciństwie, nic w duszy poety przytłumić nie zdołało. Rozmowy ze znanym marzycielem Oleszkiewiczem, którego poeta poznał w Petersburgu, nadały poglądom jego zabarwienie mistyczne. Pobyt w stolicy chrześcijańskiego świata wszystko to ożywił i spotęgował. Mickiewicz zaczął czytywać katolickich pisarzy, de Maistre'a, de Bonald'a, Lamennais'go, ale w rozmowach jego z Garczyńskim, z Odyńcem, bardzo wyraźnie już zaznaczał się zwrot poety ku mistycyzmowi. W Dreznie, w bibliotece tamtejszej poszukiwał dzieł mistyków. Znalazł je w Paryżu i rozmiłował się w dziełach Dyonizego Aeropagity tak dalece, że chciał je tłómaczyć na język polski. Czytywał także i zachwycał się pismami Jakóba Böhmego, Anioła Szlązaka, de Saint Martin'a i t. p.; ten ostatni zwłaszcza dostarczył mu zapasu na długie medytacye. Prof. Chmielowski zaznacza, że z Saint Martinem zapoznał się już był zapewne w Rossyi, gdzie pozostały jeszcze żywe tradycye po sekcie Martynistów. Wysoko cenił poeta dzieło mistyczki Katarzyny Emmerich „Das bittere Leiden Jesu Christi.” Zdaniem jego było to najwznioślejsze poema i wyższe, od Klopstocka. Poznał także pisma filozofów Okena, Baadera. Jak widać z listu do Trentowskiego, nie obce były dlań poglądy teozoficzne Pytagorasa.

List do Trentowskiego pisany z Lozanny 1839 r., informuje najlepiej o poglądach filozoficznych Mickiewicza w owym okresie jego życia.

Chwaląc ogólnikowo przesłane sobie dzieło „Grundlage der universallen Philosophie“ stawia mu wiele zarzutów, które dadzą się sprowadzić do trzech punktów: Trentowski przyznaje za wiele indywidualnemu rozumowi—zwłaszcza Greków, nie uwzględniając rozumu powszechnego ludów, a mianowicie wschodnich.

Pomija wieki średnie w rozwoju filozofii, lekceważy mistyków średniowiecznych.

Nie uznaje oddziaływania dusz zmarłych na żyjących, przez co w niezgodzie staje z własną teoryą jedności.

Zachęcał Mickiewicz Trentowskiego do pisania w języku ojczystym, przekonany, że w historyi naszej znalazłby „źródło wielkiego filozoficznego życia,” że sama mowa słowiańska stara jak świat, a żyjąca, dałaby mu sposoby wykrycia wielkich tajemnic, które może z niej tylko dadzą się wyjaśnić. Wogóle książkę Trentowskiego uważał Mickiewicz za wytwór obcego nie polskiego ducha.

Z filozofią niemiecką raz jeszcze musiał zapoznawać się Mickiewicz, gdy na wykładach w kolegium francuzkiem mówić mu przyszło o filozofach polskich: Wrońskim, Trentowskim, Cieszkowskim, Królikowskim i t. d.

Wówczas jednak rozpatrywał tych pisarzy zarówno jak i innych autorów w świetle Towianizmu, który religijno-mistycznym poglądom jego nowe nadał zabarwienie.

Chmielowski twierdzi, że zasób wiedzy filozoficznej Towiańskiego, niezmiernie „ubożuchny,“ nie mógł wesprzeć Mickiewicza, że podniecił on tylko w poecie entuzyazm, ale po myśl musiał Mickiewicz udawać się do pokrewnych mu duchów Saint-Simona, Emersona. Tego ostatniego zwłaszcza polubił za jego entuzyazm, za wstręt do zmateryalizowanej cywilizacyi, za uznanie dla mistyków, a zwłaszcza dla Swedenborga. O Swedenborgu wspominał Mickiewicz w swoich wykładach a nawet przytaczał z niego wyjątki. Prof. Chmielowski przypuszcza, że mógł poznać się z nim w Rossyi. Nie rozumiem, dlaczegoby nie na Litwie jeszcze. Słowacki w „Godzinie myśli” opowiada, że będąc dzieckiem, z przyjacielem swoim chylił nad kartami Swedenborga pobladłą twarz. Były to więc rzeczy dosyć u nas rozpowszechnione, i Mickiewicz mógł z łatwością przeczytać je w Wilnie.

Ze wszystkich mistyków najwyżej stawiał poeta Jakóba Böhmego, nazywał go: duszą płonącą wielkim, czystym ogniem, i streszczenie poglądów jego podyktował Armandowi Lewy w Listopadzie 1853 r. Artykuł to niedokończony, nie wiemy czy Mickiewicz podzielał w zupełności mniemania szewcamyśliciela, czy też w części tylko zgadzał się z nim.

Co czytał w ostatnich latach życia, jakiemu rozwojowi ulegała myśl jego? w braku śladów piśmiennych twierdzić napewno niepodobna.

Duch poeta szedł drogą, drogą tą samą co wszystkie cywilizacye. Odbiły się na nim tylko główne kierunki myślenia filozoficznego: realizm, idealizm, mistycyzm.

Trzy te kierunki odzwierciadlały się kolejno w utworach poety.

Wyszukiwanie tych śladów wypełni drugą część krytycznej pracy Chmielowskiego.

H. C.

Miriam.

Sonety.

I.

Z ust nam wychodzą widma jeno blade
Tego, co w duszach żyje, kipi, tryska.
Nie iżby słabe tlały w nas ogniska,
Lecz że wkrąg mamy bezduszną gromadę.

Śród skał wyniosłych — w tęczową kaskadę
Spieniony potok dumnie się rozpryska;
Gdy między śpiące wpadnie trzęsawiska,
Traci pęd wściekły i rozgwarną swadę.

Jak on jednakże wód ożywczych nagna
— Acz niewidzialnie — w obumarłe bagna,
Tak my, żarząc się w głuchej duchów nocy,

Tworzym, podobni beznadziejnym siewcom,
Skarb bratnich tęsknot magnetycznej mocy
Przyszłym, nie lepszym, lecz szczęśniejszym piewcom.

Reforma wykształcenia na zachodzie.

Myśl o konieczności błogosławionego środka we wszystkich sprawach ludzkich, przyjść musi do głowy każdemu, kto odczytuje dysertacye Francuzów dzisiejszych, potępiające system wykształcenia klasycznego dla młodzieży szkolnej.

System wykształcenia, choćby też w danej chwili najwielostronniej obmyślany i najprzezorniej przystosowany do potrzeb bieżących, wiecznotrwałym być nie może, i niema chyba obskurantów, którzyby się upierać chcieli przy tem, że dobrem jest dzisiaj to, co było dobrem przed wiekami, i że po wiekach zadowolić się powinna ludzkość tem, co wystarczało nam i poprzednikom naszym. We wszystkiem jednakże zachowaną być musi miara pewna, a co się tyczy reform, reorganizacyi, zmian w systemie pedagogicznym mianowicie, to wyznać należy, że uspokaja w nich zawsze wszystko to, co nie jest przeskokiem gwałtownym, zerwaniem stanowczem z tem co było — co nie wygląda na rodzaj spalenia mostów poza sobą. Niema takich przepaści niezmiernych między epoką a epoką—nie może ich też być między systemami wychowania dwóch bezpośrednio po sobie idących pokoleń.

Chcąc zrozumieć dobrze jak te rzeczy idą dzisiaj we Francyi, zapoznajmy się choćby pobieżnie z rodzajem argumentów, którymi tam zwalczają dotychczasowy system klasycznego kształcenia młodzieży. Oto jedną w tym duchu rozprawę podznaczoną nazwiskiem A. Rieffel, ogłasza przegląd fran

cuzki; weźmy z niej to, co treść i istotę rzeczy stanowi.

„Jeśli masz, mówi autor, pod opieką swoją chłopca, który wysławia się z łatwością na piśmie, i ma, jak to mówią, dar słowa, przez współczucie dla rodaków twoich i ludzkości całej, nie rzucaj go na pastwę wykształcenia klasycznego. Dziecko to, mówi p. R., zostałoby w przyszłości istotą więcej szkodliwą niż pożyteczną. Mnóstwo tego rodzaju ludzi mógłbym wam pokazać, między literatami, politykami, szczególnie między księżmi i filantropami, którzy pomimo że są ludźmi najlepszych intencyj i szczerego poświęcenia, w ośmiu jednakże wypadkach na dziesięć, stają się ofiarami pomyłek, powiększając nędzę zamiast przyczyniać się do jej zmniejszenia, dlatego jedynie, że w sądzeniu faktów i ludzi, dają się bałamucić wyrazom."

„Zresztą alboż profesorowie retoryki nie mają jedynych sposobów na to, aby rozwijać popęd do frazeologii. Wybierają przecież w tym celu przedmioty i temata, w których uczący się za całe zadanie ma ustawianie wyrazów w okresy. Jasnem jest przecież, że pustych frazesów żąda od dziecka ten, który mu każe np. napisać mowę Pompejusza do wojsk mianą w wilię bitwy pod Farsalą. Jakże można żądać od dziecka, żeby ono wiedziało, co w tej okoliczności powiedzieć mógł Pompejusz, który najprawdopodobniej nie powiedział nic zupełnie.

„Takie wypracowania nie są niczem innem, tylko najpewniejszym środkiem ogłupiania uczącego się.

„Dziwimy się bardzo, gdy człowiek w religii, polityce, wojskowości, idzie za absurdem albo przesądem, a nie przychodzi nam zapytać się jakiego rodzaju wykształcenie odebrał on w młodości — czy nawykł ten umysł do roztrząsań, do wątpliwości, czy stało się jego potrzebą poddawanie krytyce każdej zasłyszanej prawdy, bez względu na powagę, od której ta prawda wychodzi (!!). Czy wszczepiano weń przedewszystkiem żądzę poznawania przyczyn? Bynajmniej! Postarajcie się tylko rzecz sprawdzić, a przekonacie się z największą pewnością, że wypełniano mu czaszkę brzmieniami tak, jak się wypełnia cylinder fonografu. Jakże się tu dziwić, że taki biedak wierzy w fatalność liczby 13, we wpływ tłuczonego zwierciadła na losy przedsięwzięcia, w wyjątkowe znaczenie dnia piątkowego, we wszystkie przeczucia i uwidzenia. Czyż jego uczono wiązać skutek z przyczyną—czyż rodzice jego sami nie podjęli wszelkich wysiłków, aby duszę jego uczynić doskonale bierną! Ucz się lekcyi, bądź posłusznym i nie dociekaj! Oto pierwsze przykazanie. Gdzież są ci ojcowie, którzy potrafiliby się podnieść do wysokości zadania swego, i powiedzieć do dziecka: „Rozważmy razem, czy słuszność jest przy mnie, czy nie." (!!)

Zapewne zrozumieli czytelnicy, o co tu chodzi. Zamiast: „ucz się lekcyi, słuchaj i nie dociekaj," mamy, jak się zdaje nowe wskazania pedagogiczne tej treści: „Lekcyi się nie ucz, tylko dociekaj, azali ma słuszność ten, który ci się kazał jej uczyć—zamiast słuchać tego, któremu dobro twoje z prawa natury naj bardziej leży na sercu, albo temu, który poślubił najciernistszy z zawodów—zawód nauczającego, idź za instynktem własnym, krytykuj wszystko, nicuj nawywrót co się da, obalaj, przewracaj, reformuj zanim się czego nauczysz. Strzeż się w nauce i w życiu dogmatu, jak zarazy; podaj w wątpliwość to, co słyszysz, co czytasz, czego cię nauczają, wątpij o wszystkich i o wszystkiem, tylko ani na chwilę nie wątpij o sobie samym.

Krytykować się oczywiście ta „Howanna" czy ta hodowla nie daje wcale, a ponieważ może mieć tylko czytelnik pewne wątpliwości, azali to wszystko powiedziane jest seryo albo tylko może w intencyi zmistykowania łatwowiernych, więc możemy go zapewnić, że to całkiem poważne są roztrząsania, a prowadzić one mają do udowodnienia, co to z umysłem ludzkim robi ten klasycyzm przeklęty. Oto jeszcze kilka wyjątków:

„Pojęcie przechodzi do jakiego stopnia ci, których umysł kształcono przy pomocy słów (grecki, łacina, prawo) są pozbawieni wszelkiej intelligencyi; pewne części ich mózgowych ustrojów są w stanie zupełnego zaniku. Znam przecież człowieka, który ze względu na swoje dyplomy, może być umieszczony w liczbie uczonych pierwszego rzędu, a który mię zapytywał, czy potrzeba na to kanalizacyi, aby oświetlić się acetylenem. Albo: czy można się spodziewać dobrych skutków z naszej kanalizacyi elektrycznej? To był łacinnik, a człowiek ogłupiony przez nauki klasyczne traci zupełnie podatność na wrażenia wzrokowe; on nie widzi przedmiotu, o którym mówi, on tylko powtarza terminy i brzmienia.

„Okoliczności pozwoliły mi wejść w stosunki i z wielu profesorami łaciny, a zarazem z klasą rzemieślniczą, i przekonałem się dowodnie, że cieśla, młynarz, ślusarz, mechanik i t. p., to człowiek nieskończenie lepiej rozwinięty umysłowo, niż każdy taki nauczyciel retoryki, bo on rozgląda się należycie w tem, co rzeczywiste—w sądzie swoim stoi na gruncie realnym, i to nietylko w kwestyach technicznych, ale społecznych również."

Oczywistem jest, że nie uwierzy żaden bezstronny umysł dzisiejszy, aby cały ryczałtem wzięty system dotychczasowego wychowania, miał jako następstwo, jedynie tylko ogłupianie pokoleń, boć przecie tyle wielkich dzieł zostało dokonanych, tylu myślicieli, prawodawców i wielkich obywateli, których nazwiska wraz z ich sprawami przekazała nam dalsza i bliższa historya, dostatecznie obalają wszelkie przypuszczenia podobne. To też zamiast roztrząsać wartość takiego wyroku sumarycznego, zajrzyjmy do jego pobudek i sprężyn, a odrazu rzecz przedstawi nam się w oświetleniu należytem — zaraz zobaczymy o co właściwie chodzi reformatorom wychowawczego systemu. Oto co w tej materyi powiada nam jeszcze ten sam autor francuzki:

„Pod datą 10 Września r. b. ogłosił w dzienniku „Temps" uczony chemik Berthelot artykuł, w którym nawołuje do radykalnej zmiany dzisiejszego wykształcenia, albowiem system dotychczasowy nie daje ani przemysłowców, ani agronomów, ani kolonizatorów. Uniwersytet nawet dzisiejszy kształci naturalistów tak, jak ich kształcono w liceach i kollegiach: książka, książka, zawsze książka, a ta książka gromadzi tylko stosy faktów, nie podając umysłowi żadnych uogólnień."

W ten sposób przechodzi autor wykształcenie specyalne techniczne, przyrodoznawstwo, nauki ścisłe, i wszędzie dopomina się o obserwacyę bezpośrednią przyrody, o metodę doświadczalną z pominięciem teoretycznej strony, która ma dzisiaj przewagę stanowczą. Wracając wreszcie do wykształcenią początkowego, kładzie cały nacisk na budzenie w dziecku ciekawości wiedzy, której mu system dzisiejszy nie daje, a nie daje dlatego, że nie rozumie on nic prócz nacisku, rutyny i przymusu. Niechaj ojciec dziecka powiada Berthelot, jeśli sam nie może, postara się dla tego dziecka o przewodnika, któryby z niem przebiegał pola, lasy, pokazywał mu folwarki, zakłady rękodzielnicze, warsztaty, fabryki, niechaj pobudza tym sposobem jego ciekawość, niech zmusza do zadawania pytań, i samodzielnego zdawania sobie sprawy ze znaczenia przedmiotów i faktów. Niestety, na tych galerach, które zwą lyceami i kolegiami, niema nawet ogrodu, gdzieby dziecko oglądało zwierzęta, przyrodę, uczyło si rozumieć życie rzeczywiste.

Takim sposobom, powiada Berthelot, nie da się wytworzyć społeczności złożonej z przemysłowców, agronomów i kolonizatorów, ale wyrabia się natomiast zastęp wielki istot gadatliwych, łatwowiernych, posłusznych rutynistów — prawdziwej burżuazyjnej społeczności, polityków, żołnierzy i urzędników.

Oto i wszystko, co się daje wyciągnąć z tego aż nadto wyraźnego programu. Utylitaryzm bezgraniczny, a jako droga do niego krytycyzm od pieluch samych.

W jakim celu? Chyba może dla ostatecznego strącenia w przepaść ideałów, które jeszcze niby ogniki błędne tlały tu i owdzie na bagnistej powierzchni całego jednostajnego trzęsawiska żywotów ludzkich, oddanych wyłącznie zyskowi i jego sprawom.

Człowiek dzisiejszy rozumie dobrze trudności aktualnego bytu, wie on, że magazynowanie w głowie jego dziecka wielu wiadomości pochłaniajacych siły żywotne, bez możności przystosowania tych wiadomości w jego przyszłej karyerze przemysłowej, handlowej, artystycznej, a choćby nawet i naukowej, jeśli jej nie będzie stanowiła starożytność najściślej w sobie zamknięta, to rzecz nadal niemożebna. Wiedzą to ludzie, i starają się uwolnić dzieci od zbytecznego balastu w nauczaniu, ale takie oswobodzenie, a taki program radykalny, to jeszcze nie jedno i to samo. Wreszcie ten ideał marzony Berthelota, ta jego społeczność inżynierów, agronomów i kolonizatorów—to także jeszcze nie naród przecie.

Zacząć z dzieckiem od nauki o rzeczach, a następnie rozszerzać mu tylko stopniowo ten ciasny widnokrąg świata materyalnego, to nie znaczy jeszcze wyrabiać człowieka.

Zresztą o co idzie panu Berthelot i jego szkole. Nie na bohaterach Plutarcha wzorowali się chyba panamiści francuzcy między którymi nie brakło i jego inżynierów—a także nie naiwność i ogłupienie wytworzone przez nauki klasyczne nagromadziły tę sieć olbrzymią kanałów błota, z której się dotąd wydobyć nie mogą Francuzi. Z największą pewnością nie one.

W sumie pokazuje się, że w sprawie kreślenia programów wykształcenia jednostronność chemika tyle akurat jest warta, co jednostronność łacinnika i helenisty.

S.

Widmo powszechnego głodu.

Zdaje się, że w nauce, podobnie jak w życiu codziennem, podzielićby można ludzi na dwie kategorye, a mianowicie na: alarmistów i mężów dobrej rady.

Pierwsi przewidują niebezpieczeństwa, przesilenia i kataklizmy; rzeczą tych drugich jest obmyślanie środków zaradczych, szukanie dróg ratunku—wogóle praca nad przeciwstawieniem każdemu nowemu zapotrzebowaniu nowych odkryć lub wynalazków.

Alarmistą tym razem jest znakomity naturalista angielski profesor Wiliam Crockes. Wyszedłszy z założenia że w przyrodzie zarówno dla świata zwierzęcego jak roślinnego, główny surrogat odżywczy stanowi azot, stwierdza on fakt stałego ubytku tego życiodawczego pierwiastku, i stawia bardzo posępne horoskopy przed większą częścią ludności naszego globu na wypadek, gdybyśmy poprzestać chcieli na tych sposobach otrzymywania azotu, jakimi dotąd rozporządzała nauka. Powiada Crockes, że w pierwszym peryodzie rozwoju produkcyi rolnej posiłkował się człowiek tymi środkami wytwarzania azotu, których mu dostarczał świat zwierzęcy; w drugim poszukiwał on nawozów sztucznych, mineralnych, dla podtrzymania płodności gleby; obecnie jesteśmy w takiej fazie, że łono ziemi z roku na rok uboższem się staje, a jednocześnie ilość azotu do naszego rozporządzenia zmniejsza się w stosunku zatrważającym. Woła Crockes wielkim głosem, że to nie o żadnem dalekiem niebezpieczeństwie mowa jest tutaj, ale owszem, że za lat 33, a zatem w roku 1931 nastąpi już to wielkie naruszenie równowagi pomiędzy produkcyą zbóż, a ich zapotrzebowaniem na użytek ludzki, i to ogłosił on niedawno ze wszelkiemi wyrachowaniami na zebraniu Towarzystwa Postępu Nauk w Anglii. Jednym z wniosków, jakie się przy tem nasuwają Crockesowi na myśl, jest zażądanie od atmosfery tego azotu, którego już powierzchnia ziemi dostarczyć ludziom nie może. W przeciwnym razie grozi on utratą przewagi rasy białej, a zatem konieczności z jej strony ustąpienia pierwszeństwa takim szczepom, u których chleb pszenny nie stanowi podstawy pożywienia.

Idzie tedy o to, że jakiś czas jeszcze może ziemia zdobyć się na produkcyę żyta, ale dla wytworzenia ziarna pszennego, będzie ona mieć substancyj azotowych stanowczo za mało.

To samo zupełnie ostrzeżenie wygłosił we Francyi inny równie głośny chemik jak Crockes, mianowicie Berthelot jeszcze w r. 1894. Na tem też osnuł on cały swój system przyszłego wyżywienia ludzkości za pomocą chemikaliów. Mąka, mięso, nabiał, jarzyny, wszystko to według tego uczonego zastąpi przyszłość surrogatami otrzymywanymi w laboratoryach, i wszystkie pożywne, a nawet miłe podniebieniu, pierwiastki składające nasze potrawy, poda człowiekowi chemik w najdogodniejrzej formie i idealnej prawie koncentracyi. Opiera tę pewność swoją Berthelot na tem, czego dotąd dokonała synteza w chemii; powołuje się na to, że wanilia sztuczna zabiła już prawie w handlu naturalną, że tak samo stało się z musztardą gorczyczną, to samo z kwasem winnym i cytrynowym. A gdy tak szybko idzie postęp, co przeszkadza np. (zawsze Berthelot) abyśmy z terpentyny sztucznej wyrabiać zaczęli kalosze kauczukowe. Wszakże on sam tyle już dokonał w sprawie wytwarzania tłuszczów, że po tem sztuczne produkowanie substancyj pożywnych przez zdobywanie azotu z atmosfery otaczającej, wydaje się tylko kwestyą czasu, a nawet czasu niedługiego.

To mówił Berthelot, jak nadmieniliśmy, w roku 1894, ale wówczas opinje jego, może zresztą i dostępne pewnym sferom naukowym, nie znalazły jednak takiej powszechnej popularyzacyi, jak obecne wystąpienie Crockesa. Przytoczymy tutaj kilka nazwisk ludzi uczonych, którzy zgadzają się z nim w poglądach. Jednym z nich, który się najmocniej oświadcza za przypuszczeniem angielskiego chemika, jest dr. Rudolph Witthams profesor chemii w Cornell Medical-College w New-Yorku; w tych słowach odzywa się on w danej kwestyi.

„Co do mnie, przyjmuję przewidywania profesora Crockes'a. Stopniowy ubytek zbóż, na skutek ciągłego wyczerpywania się ziemi, jest w wysokim stopniu prawdopodobnym, o czem zresztą niewątpliwie przekonać się musiał ten uczony po skrupulatnych własnych obliczeniach. Rozumie się, że wobec tego nieuchronną wydaje się konieczność pomyślenia o sztucznem wytwarzaniu substancyj spożywczych, a to przypuszczalnie, wedle metody wskazanej przez profesora Lilienfelda, przez osiągnięcie albuminu chemicznego. Powiedzieć napewno, że te próby uwieńczone zostaną powodzeniem, byłoby może zbyt śmiałem, to wszakże jest już dziś wiadomem, że w zasadzie biorąc, niema tam niepodobieństwa."

Otóż ten profesor Lilienfeld z Wiednia przez znalezienie sposobu otrzymywania substancyi, którą w stanie najczystszym znajdujemy w białku, a którą zwiemy albuminem, zrobił, jak utrzymują, odkrycie, którego użyteczności trudno dzisiaj naznaczyć kresu. Powiadają, że odkrycie to jest epokowem, że zrewolucyonizuje ono w świecie całym sposoby otrzymywania środków odżywczych i, że dzięki jemu wolno jest dzisiaj marzyć o wielu zmianach, które dotąd leżały poza granicami prawdopodobieństwa. Uncya albuminu czystego ma mieć własności odżywczych 20 razy więcej, niż uncya mięsa. Obecnie jest albumin bardzo drogi. Pod formą mięsa płaci się za jego funt 1 frank 25 centymów—w postaci jaja kurzego cena zmienia sie wedle pory roku od 75 centymów do 3 franków za funt. Dodajmy do tego, że gdy mięso albo jaja nie są pierwszej świeżości, ilość zawartego w nich albuminu jest o wiele mniejszą niż normalna Gdy ją zaczniemy po laboratoryach otrzymywać sposobami ulepszonymi, dojdziemy, jak utrzymuje profesor Lienfeld, do tego, że pożywienie dla jednej osoby nie będzie kosztować dziennie więcej jak 40 centymów, to znaczy, że cały niezmierny do tej pory koszt naszego życia zredukuje się do 150 franków rocznie.

Nie tu jednakże koniec korzyściom. Pierwszą z nich będzie niewątpliwie ta, że dolegliwości natury skorbutycznej przestaną utrapiać ludzkość; co do stopnia pożywności, dosyć będzie powiedzieć, że dwa centymetry sześcienne albuminu zawierają cztery razy tyle części pożywnych, co kotlet zwyczajnych rozmiarów, a 6 razy tyle, co dwufuntowy bochenek chleba; nie mówiąc już o bajecznej łatwości transportu, wskutek koncentracyi surrogatu.

Nakoniec, jeśli idzie o smak i możliwość poprzestania na albuminie, jako uniwersalnym środku odżywczym, to podobno ma ów cudowny środek i tę jeszcze posiadać własność, że zażywany stale i ciągle nie uprzykrzy się bynajmniej. Jednem słowem, ani jednej wady nie posiada ow surogat przyszłości, i niema takiego przymiotu, któregoby mu brak było. Tak przynajmniej głoszą jego wynalazcy, a co powiedzą nań w przyszłości zdrowi, silni i potrzebujący pracować, jak się czuć będą po nim chorzy poszukujący wzmocnienia, co powiedzą smakosze i wybrednicy, których pewnie nie zabraknie światu nigdy, na to wszystko pozostawić musimy odpowiedź przyszłości.

Jak rozstrzygną się te wszystkie względy, zobaczy kto dożyje, a tymczasem faktem jest niezbitym, że uczeni pogarnęli się do pracy w kierunku wytkniętym przez Berthelota i Crockes'a. Jeden z nich naprzykład, profesor niemiecki Fisher, zajmuje się specyalnie fabrykacyą cukru sztucznego. Nie idzie mu o cukier trzcinowy, ale pewnem jest, że wytworzył ze smoły glukozę i cukier owocowy.

Dr. L. Caze znany sprawozdawca naukowy francuzki, kończy rzecz swoją w tym przedmiocie uspokojeniem tych wszystkich, którzy mając przed sobą jakieś przypuszczalne czterdzieści lat życia, mieliby zarazem i perspektywę doczekania się owego wielkiego przesilenia, które wróży Crockes. Powiada dr. Caze, że nauka czuwa, że głodu mimo prawdziwości wyrachowań angielskiego chemika obawiać się nie potrzebujemy wcale, i że takich uspokojeń, jakiemi się zapisała w pamięci Francuzów Marya Antonina, nie będzie ludzkość potrzebowała wysłuchiwać poraz drugi. Wiadomem jest powszechnie, że nieszczęśliwa ta królowa zawiadomiona o zupełnym braku chleba w Paryżu, odezwała się: „Dlaczego ci biedacy niechcą jeść brioszek—toby im przecież chleb zastąpiło."

Tyle o alimentacyi sztucznej, w którą tak dobrze wolno dzisiaj ludziom wierzyć. jak wolno na nią niedowiarkom ruszać ramionami. Jest jednakże w przepowiedniach Crockesa coś takiego, w co uwierzyć prawdopodobnie będą musieli wszyscy, a tym pewnikiem niezbitym jest stopniowe i stałe wyczerpywanie się gleby całego świata. W dalszym ciągu jasnem się staje dla każdego, kto się bliżej zastanowić zechce, że taki stan rzeczy musi mieć swoje następstwa

jest bowiem prawdziwe błędne koło, które się wytwarza w warunkach podobnych. Ziemia, która traci płodność, zdolna jest wyżywiać coraz mniejszą ilość zwierząt, a zmniejszona ilość zwierząt zmniejsza możność należytego zasilania ziemi. Tym też sposobem doszły kraje niegdyś słynne urodzajnością do zubożenia zupełnego, na co dowodów dostarcza nam historya obfitość. Zresztą i za życia naszego spełniła się już metamorfoza podobna. Ameryka, która przez kilka dziesiątków lat wyzyskiwała z całą chciwością swoje ziemie dziewicze, z gospodarki rabunkowej przechodzi już dzisiaj na system eksploatacyi racyonalnej, praktykowany w całej Europie, bo ją do tego zmusza niższy stopień płodności jej wyczerpującej się gleby. W tem stadyum pozostanie ona jeszcze czas jakiś, a następnie przy zwiększonej ludności przyjdzie i na nią ten peryod krytyczny, w którym znajdujemy się my, i który właśnie posłużył Crockes'owi jako punkt wyjścia w jego rachunkach i przewidywaniach. Otóż idzie nam w tem sprawozdaniu naszem o to, żeby pominąwszy więcej lub mniej prawdopodobną w przyszłości sprawę alimentacyi sztucznej, zastanowić się nad tą częścią wniosków znakomitego chemika, która nie zalecając koniecznie wytwarzania sztucznych pokarmów, zaleca jednak sztuczne sposoby podnoszenia płodności ziemi. Nie bezpośrednio zatem, ale pośrednio.

Otóż i w tym kierunku robi się bardzo wiele w świecie naukowym, i w zakresie przewidywań ludzkich będzie to chyba punkt ciężkości tych korzyści. jakie ludzkość osiągnie dzięki wskazaniom Berthelot'ów i Crockes'ów. Słynny chemik Mikołaj Tesla, znany ze swoich wynalazków w dziedzinie elektrotechniki, powołuje się także jak tamci na ów ubytek stopniowy azotu, i konieczność zapożyczenia go u atmosfery otaczającej. Jest on mocno przekonanym, że dzieła tego dokonać będzie można za pomocą środków czysto mechanicznej natury, Spadki wody w rzekach całego świata uważa jako wielkie motory, dające się przy odpowiednich ulepszeniach zastosować do tego celu. Wydzielić za pomocą wielkich prądów elektrycznych azot z atmosfery, skroplić i skrystalizować go w postaci soli, nie zużywając na ten cel ani resztek lasów naszych, ani pokładów węgla—oto zadanie, jak je pojmuje Tesla. Produkowanoby tym sposobem azotany przy pomocy olbrzymich aparatów elektrycznych, i te cenne substancye oddanoby rolnictwu dla zasilania wyjałowionych pól dzisiejszych. Profesor Tesla zbudował nawet komin, w którym za pośrednictwem elektryczności daje się podobno kondensować azot atmosferyczny.

Gdyby tedy cała olbrzymia siła wód, która przez tyle wieków szła na marne, użytą była do tego celu, widmo głodu rozproszyłoby się raz na zawsze, a łono ziemi dostarczyćby mogło pożywienia dla ludzkości o wiele liczniejszej, niż ta, która żyje dzisiaj na globie naszym.

K.

VIOLA.

Urywki z pamiętnika artysty.

(Ciąg dalszy).

Nie cierpię niedobitków!

Kocham zwycięstwo, tryumfów szał. Poezyi klęski nie rozumiem, nie odczuwam. Ha! może zgodziłbym zię na klęskę jakąś olbrzymią, ostateczną, pogrom, po którym nie pozostałby nikt żywy, nikt rozwodzący żale i jęki. Mogiła powinna być ogromna, cicha, w pustym, bezludnym porzucona stepie.

Tam wichry tylko gwarzyłyby nad nią, wieczorami miesiąc wschodził czerwony.

W takiej mogile leżeć zgodziłbym się może. Powoli, powoli wyrastałyby na niej drzewa wawrzynowe, legenda osnuwałaby ją pajęczyny złotemi...

Ale przeżyć klęskę, wśród żywych, nosić zbolałą maskę upiora, być budzącym litość łachmanem przeszłości... to obrzydliwe!

Viola patrzy na te rzeczy zupełnie inaczej. Jej, jak nieboszczykowi Katonowi, tylko sprawa zwyciężonych jest miłą. To też otoczenie jej to zbiór niedobitków, upośledzonych, kalek. Jej dom to schronisko wszelkiego nieszczęścia, ułomności, brzydoty. Bo nieszczęście jest zawsze brzydkie, bo nieszczęście to choroba, to występek, to na drzewie ludzkości narośl wstrętna — dla niej to... świętość.

Dzwonię do jej drzwi — otwiera mi blada dziewczynka w żałobie. Sukienki jej trzyma się mały chłopczyna, istota suchotnicza, brzydka, zgarbiona pod ciężarem jakichś dziedziczności, patrząca oczami pełnemi przerażeń przekazanemi jej zapewne przez matkę wraz z życiem—nędznym okruchem życia. To siostrzeńcy Violi. Ojciec ich przepadł w jakiejś burzy, huragan jakiś odniósł go daleko, matka umarła. Ten mały jest dzieckiem jej agonii. Viola hoduje te rośliny z góry na zagładę skazane! Przez otwarte drzwi widzę snującego się w głębi mieszkania staruszka, dotkniętego łagodną melancholią Ten nie jest żadnym krewnym Violi, ale ma prawo do jej czci i pomocy. Jest szczątkiem przeszłości ocalałym z pogromu. Viola niemal modli się do niego.

— Cioci niema w domu — oznajmia mi mała.

Uciekam, żeby nie natknąć się na matkę Violi, osobę pełną wymagań, żalów, pretensyi i wspomnień.

Viola pracuje na nich wszystkich, i żyjąc w tym łzawo melancholijnym kwasie, ma taką jasność w oczach, taką pogodę na czole! Osobliwa istota!

Muszę ją zobaczyć, muszę zobaczyć dziś jeszcze. Zmąciłem sobie ciszę i tylko przy niej zdołam ją odzyskać.

. . . .

Byłem tam wieczorem, i wracam cichy... nietylko cichy; rzewny wracam i smutny, pochylony pod ciężarem. Łzy, wielkie łzy padły mi na duszę. Ha! takim jak dziś nie byłem jeszcze nigdy. Co ta dziewczyna robi ze mnie!

Przyszedłem - nie było jej jeszcze. W pracowni ciemno, powietrzem płynie woń fijołków. Usiadłem w rogu kanapki; było mi tam spokojnie, dobrze — zdaje mi się, że zasnąłem na chwilę. Gdy otworzyłem oczy pustą przestrzeń sąsiedniego pokoju zalewało światło księżycowe. Przez otwarte szeroko drzwi patrzyłem w tę przestrzeń drgającą srebrnym i zielonawym blaskiem. Wtem przez światłość tę przesunął się cień wysoki, wątły, i zniknął, potem przesunął znowu. Poznałem siwowłosą głowę i bladą twarz starego melancholika. Chodził prędkim, gorączkowym, ale tak cichym krokiem, że stąpań jego nie słyszałem. Nagle przystanął, i zwrócił ku mnie swoje oblicze upiora. Gorejące oczy, twarz trupio-bladą, od zielonawych tonów księżyca zielonawą, wykrzywioną bólem, widmo to zwróciło na mnie. Dreszcz nie trwogi, ale zgrozy jakiejś wstrząsnął mną To na tę, to na ową stronę chwiał starzec osrebrzoną głową swoją, i szeptał urywane jakieś wyrazy. Niektóre słowa jego przylatywały do mnie: „Kwiaty skoszone!—mówił — gołębie białe, w czerwone łuny lecące... miłości moje... znikło jak sen... ognik błędny..." i t. d. Obłęd chwytał go widocznie. Nagle pochylił się naprzód, jakby ścigał w ciemności niknący mu obraz i krzyknął rozdzierająco, boleśnie: „bracie mój, patrzyłem w oczy twoje, gdyś gasł!.."

Coraz wyraźniej występowały mu na twarz oznaki obłąkania. Nagle ukląkł na ziemi, ręce wyciągnął przed siebie i cichym, ale przejmującym głosem szeptał: „mogiło, mogiło-matko, weź i mnie, weź!" Głos jego przechodził w jęk: „otom łachman stargany, ognisko wygasłe.. mogiło-matko!.."

Nie wiem czemu, gniew mnie porwał szalony. Nie znoszę jęków, nienawidzę ludzi, którzy nie umieli umrzeć w godzinie przeznaczenia swego. Chciałem poskoczyć do tego starca, wstrząsnąć nim, i krzyknąć: czemu wtedy nie położyłeś się do tej mogiły, czemu małodusznie zachowałeś życie? Ten stary jęczący wydawał mi się nędznikiem, uosobieniem klęsk życia, uosobieniem jego ohydy.

Ale w tej chwili między nim a mną stanęła Viola, i siła jakaś tajemnicza przykuła mnie do miejsca. Nerwy moje uległy dziwnemu rozprzężeniu; uczułem się słabym, sennym, mdlejącym niemal. Potem ogarnęła mnie jakaś błogość rzewna. Dusza Violi, mgła wonna otoczyła mnie jasnym upajającym tumanem, i wnikała w moją istotę. Czułem, że w tej chwili mam w sobie duszę tej dziewczyny, że na tego starca jej oczyma patrzeć muszę. Zadzwoniły mi w uszach nie nowe, ale jakby słyszane kiedyś i zapomniane melodye. Ukryte w głębi serca, niewypłakane łzy napłynęły mi do oczu. Do tego pogardzonego przed chwilą, starego człowieka z męczeńską twarzą, uczułem nagle jakąś miłość gwałtowną i żałosną, taką zapewne, jaką czuła ona.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ludność Europy.

Francuzki „Economiste” podaje w cyfrach szczegółowy ruch ludności europejskiej za ostatnie dziesięciolecie. Dowiadujemy się ztamtąd przedewszystkiem, że przyrost ogólny mieszkańców w tym okresie czasu stanowi 35 milionów 300 tysięcy, albowiem w roku 1897 podaje statystyka 379,7 milionów a w r. 1887 343 miliony. W porządku alfabetycznym wymieniając państwa w ten sposób rozkłada się ludność w milionach: Austro Węgry 45,5 — Belgia 6,5 — W. Brytania 39,8 — Bułgarya 3,3 — Dania 2,3 — Finlandya 2,6 — Francya 68,5 — Grecya 2,5 — Hiszpania 18 — Luksemburg 0,2 — Hollandya 4,9 — Niemcy 52,3 — Norwegia 2 — Portugalia 5 — Rossya 103,6 — Rumunia 5,6 — Serbia 3,3 — Szwajcarya 3 — Szwecya 5 — Turcya 5,8 — Włochy 31,3 — Pozostałe drobne kraje 1. Pod względem gęstości zaludnienia przypada na 1 kilometr powierzchni osób: W Belgii 220 — Holandyi 149 — W. Brytanii 126 — Włoszech 109 — Niemczech 97 — Luksemburgu 84 — Szwajcaryi 73 — Francyi 72 — Austro Węgrzech 69.

Gruntując się na stopie dotychczasowego przyrostu ludności, dochodzi w wyrachowaniach swoich „Economiste” aż do horoskopu zaludnienia Europy pod koniec przyszłego stulecia. Wydaje nam się to, jak na statystykę mianowicie, zbyt fantazyjnem i dlatego cyfry te pomijamy zupełnie. Ciekawe bo jest w istocie przewidywanie tego, co ma nastąpić za lat 100 ze strony ludzi, którzy o żadnem nawet najbardziej himerycznem jutrze, nie mogliby powiedzieć, że jest niemożebnem bezwarunkowo.

O umeblowaniu pokoi.

Montre moi ta chambre et je te dirai qui tu es — powiedział gdzieś jakiś myśliciel francuzki, i słuszne to może twierdzenie, nigdzie bowiem nasze we wnętrzne „ja” tak wyraźnie odbić się nie może, jak w kąciku, w którym większą część życia spędzamy. Indywidualizm wyciska tu swe piętno tak, że od razu rozpoznać możemy, czy jesteśmy w pokoju uczonego, literata, pustej lekkiej kobiety, kobiety porządnej, systematycznej, wreszcie osoby z poczuciem artystycznem, lubiącej piękno; każdy bowiem w czem gustuje, co ukochał, tem się otaczać lubi.

To samo widzimy i w dziejach narodów, rozmaite wyrabiały się kolejno gusta, raczej style, podług upodobań i sposobu życia poszczególnych narodów. Surowość i prostota obyczajów odbijała się w dużych, pustych, jasno oświetlonych komnatach; zatem wszedł zły smak barok, a w końcu miękkość — zbytek, prowadzące do upadku.

Wiek XIX, poważny siwizną swoją, znika z widowni, nie zostawiając właściwie żadnego piętna wy bitnego, nic, coby go charakteryzować mogło; zapożycza się on ciągle u minionych dawno epok, i chyba to naśladowanie stanowić będzie jego wybitną cechę. Naśladownictwo w architekturze, w malarstwie, a nawet i meble na dawnych wzorują się modelach. Zapomniane państwa, epoki całe, z pleśni i gruzów powstają, a my nowego jakoś nic stworzyć nie umiemy.

Montre moi ta chambre et je te dirai qui tu es.. Jakiż sąd wyda badacz... społeczeństwo późniejsze, spojrzawszy na salon fin de siecle? chyba wyrzekną jedno słowo: tandeta! Co tam jest?.. rzeźby?.. lustra piękne?.. obrazy?.. nic, błahostek dużo, świecideł, papieru, figurek — wszystko bez wartości i gustu. Tu Pompeja podaje rękę Ludwikowi XV, Grecya Germanii, a nad wszystkiem Chiny rozpostarły wielki... parasol.

Znużenie nastąpić musiało, to też widzimy jakiś ruch nowy, tęsknoty za pierwotnością, prostotą i wśród rozmaitych pomysłów zdaje się, że styl angielski, dystyngowany a wytworny, górę brać zaczyna. Dom średnio zamożnego obywatela angielskiego jest inny zupełnie, niż u nas. Każdy tam stara się mieszkać wygodnie, jeżeli można w własnym domu; gdy nie można inaczej, wynajmując dom cały na lata długie. To też kamienice inaczej tam są budowane niż u nas.

Meble angielskie są misterne i trwałe, wartościowe przedewszystkiem. Rozkład pokoi w takim angielskim domu zależy od osobistych upodobań właściciela, wreszcie jego zamożności, ale po większej części rozkład bywa równy.

Sieni w ścisłem naszem pojęciu niema; przechodzień, przedostając się przez rodzaj „ganku,” wchodzi odrazu do dużej hali, znajdującej się w dolnej części mieszkania. Obok obszernej tej hali znajduje się zazwyczaj pokój pana domu i biblioteka „library.” Ztąd prowadzą schody ukryte do górnych apartamentów. Tam na pierwszem piętrze znajdują się: pokój mieszkalny, jadalny, sypialny, łazienka; pokoje dziecinne, gościnne, są na trzeciem piętrze. Służba w suterenach. W dolnej części obok głównej hali, choć się z nią nie łączy, jest kuchnia, śpiżarnia i wszelkie do potrzeb gospodarczych używane lokale, z osobnem wyjściem na ulicę.

Meble angielskie, jak mówiliśmy, są piękne, skromne a trwałe; nie spotyka się owego nakładania „marqueterie,” drogiego drzewa na tanie, każdy sprzęt to dzieło sztuki: massif dąb, mahoń, orzech, buk lub sosna, a przytem politura prześliczna angielska; nikt tak politurować nie umie, jak stolarz angielski. Nadaje on meblom mahoniowym ów odcień ciemno fioletowy, który mahoń po stu latach dopiero nabiera. Wogóle politura ich tem się odznacza, że całe żyłkowanie drzewa widocznem zostaje. Szaf wielkich, ciężkich na bieliznę, suknie, porcelanę, srebro, Anglik nie posiada; w jego domu szafy odrazu wpuszczone bywają w mur — te, które do wygody służą, nie zabierając tym sposobem miejsca. Szafa, której się tam używa, to mebel wielki, wspaniały jak ściana mieszkania; składa się z części zamykanych, przegródek, etażerek, wolnych, otwartych lub pięknie oszklonych, w których ustawiają się wytworne cacka.

Głównym punktem angielskiego mieszkania, to miejsce przy kominku; jest to środek pokoju. Wkoło też kominka grupuje się całe urządzenie, mniej więcej jak u nas wkoło głośnej kanapy. Kanap bowiem w naszym stylu Anglia nie posiada także.

Kominek w domu angielskim otacza obicie drewniane (overmantle) z licznemi większemi i mniejszemi zagłębieniami, półeczkami, na tych stawia się tysiące fraszek. Często umieszczają i lustro w kosztownej oprawie, chociaż wogóle luster tam nie spotyka się dużo.

Ściany we wszystkich apartamentach angielskich wykładane bywają na półtora centymetra wysokości, drewnianą boiseryą, z nią łączy się w dalszym ciągu oprawa drzwi, tworząc jedną całość. Nad tem dają obicie papierowe bezdeseniowe, lub przeciwnie w wielkie pstre bukiety. Ten gust wielkodeseniowy nietylko widzimy na ścianach, ale bywają i takie materye pokrywające meble, a nawet posadzki są w bukiety. Styl panujący w mieszkaniu to gotyk, lub czas Elżbiety, Jakóba. Ciężkość tego stylu odpowiada w zupełności poważnemu charakterowi mieszkań angielskich.

Obok głównej hali znajduje się pokój pana domu, nosi on nazwę „library,” choć często nie jest biblioteka, lecz raczej pracownią, w której się wszelkie załatwiają interesy. Ściany obite do połowy drzewem, mają wokoło półki na książki, wyżej dane obicie papierowe z grubego kartonu, naśladujące wyciskaną skórę. W bibliotece tej, prócz półek z książkami, jest jeszcze stół, rodzaj biura, skromny w zarysach, lecz wykwintnie z kosztownego drzewa odrobiony mebel, przed tem biurem krzesło wygodne, skórą piękną pokryte, czasem jest długa szeroka kanapa skórą obita i szereg krzeseł, każde innej formy, gdyż Anglik jednostajności nie lubi.

Na piętrze bywa jadalnia. Na środku stoi ciężki dębowy stół, rozsuwalny lub jednolity; krzesła skórą obite z takiemiż poręczami stoją długimi szeregami. Przy głównej ścianie znajduje się „side-board” rodzaj naszego bufetu; olbrzymich to rozmiarów szafa, pełna szafeczek, szuflad, półek, w których umieszczają dzbany, misy, amfory ozdobne. Anglia przesadza się w przybraniu bufetu. Po zdjęciu nakrycia stawia się na stole zwykle wielki wazon z południową rzadką rośliną, lub kosz pełen kwiatów. Lubownictwo kwiatów znanem jest w Anglii, to też widzieć można często w jednym pokoju trzydzieści, czasem czterdzieści gatunków kwitnących roślin, fantastycznie poustawianych, w czem Angielki mistrzyniami bywają. Krajowe wyroby gliniane i szkla ne dostarczają prześlicznych naczyń na ten cel przeznaczonych.

Z sali jadalnej przechodzi się do mieszkalnego pokoju, rodzaj naszego salonu. Tu zwraca uwagę miejsce głośne przy kominku „fire-place.” Z dwóch stron pod ścianami biegną wyściełane ławki z jasną metalową kratą ponad oparciem. Galeryjka ta przedłuża się, zataczając w półkole; przed kominkiem stoi stół do picia herbaty, mający sporo szufladek. W około pełno krzeseł, od wygodnych wysokich foteli, do małych taborecików i puffów materyą krytych. Kwiatów wszędzie dużo, lampy na wysokich postumentach. Często kominek taki zagłębiony bywa na metr w ścianę.

(*Dokończenie nastąpi*).

Wskazówki i rady.

Sucharki hygieniczne, zwane papieskie.

Zważyć 7 jaj ze skorupkami, ile zaważą, tyle wziąść miałkiego cukru, a ile 6 jaj zaważy, tyle najpiękniejszej mąki. Całe jaja rozbić w garnku z cukrem do białości, następnie dosypać mąkę i albo trochę cytrynowej skórki, albo tłuczonego anyżu. Tę massę wylać na blachę oliwą wysmarowaną, i upiec w dość gorącym piecu, pilnując, aby nabrało koloru, a jednak nie spaliło się. Gdy ciasto wystygnie, pokrajać go w cienkie plasterki i ususzyć w bardzo wolnym piecu.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

TREŚĆ: Wiktor Gomulicki: Wyzwolona, karta z życia (dalszy ciąg). — Sprawozdania literackie. — Miriam: Sonety. — Reforma wykształcenia na Zachodzie. — Widmo powszechnego głodu. — Viola, urywek z pamiętnika artysty (dalszy ciąg). — Kronika. — Ogłoszenia. — Edmund Chojecki: Aikhadar powieść z życia ojców naszych (dalszy ciąg).

SKŁAD ROWERÓW i MASZYN DO SZYCIA ❀ **ROBERT WILCZYŃSKI**

810—50—40 **ceny możliwie umiarkowane.** LESZNO Nr. 12.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH ***Marszałkowska 136 róg Ś-to Krzyzkiej 1 piętro.***
916—25—19

MAGAZYN MEBLI **A. JÓZEFOWICZA** *Nowy-Świat 28* *Filia: Niecała 14* Życzącym Na **RATY.**
941—13—8

A La Parisienne

Szkoła Kroju i Szycia

oraz

Pracownia Sukien

EMILII EHRENKREUTZ

uczennicy Wortha, mistrzyni cechu, z dyplomem paryzkim. Nagrodzona **Medalem** na konkursie krawców w Paryżu zą **Krój** bez poprawek i naukę szycia najpraktyczniejszą.

Warszawa, Chmielna 24, pomiędzy Bracką a Marszałkowską.
929—26—8

PIERWSZORZĘDNA SZKOŁA KROJU I SZYCIA

N. TISSERANT

MISTRZYNI CECHOWEJ

Marszałkowska Nr. 51.

Przygotowywa gruntownie na wzór paryzkiej Szkoły „**Moniteur de la mode**" Po ukończeniu nauki i złożeniu egzaminu w Urzędzie Starszych uczennice otrzymują świadectwa cechowe na mistrzynie i podmistrzynie. Przy szkole pensyonat z fortepianem oraz pracownia sukien i okryć. 992—6—3

„Sudoriverat"

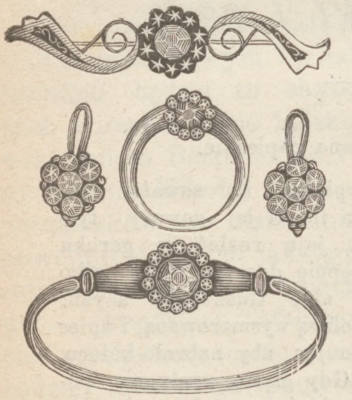
Potniki do obuwia męzkiego i damskiego. Obstalunki od rs. 3 załatwiam za zaliczeniami. Nowy Świat 61. 908-24-20

Dozwolone przez Władzę Lekarską

na ogólnych zasadach handlu

Délice (Delis)

Wynalazek Towarzystwa Przemysłowego przetworów Chemicznych w Paryżu Compagnie Industrielle de produits chimique á Paris). Zbiór roślin Alpejskich, służących do domowego wyrabiania francuzkich likierów żółtego i zielonego „**Chartreuse**" et „**Benedictine**" pod względem smaku, zapachu i koloru w niczem nie ustępujących likierom wyrabianym we Francyi. Butelka likieru z roślin **Delice** wynosi od 75 do 90 kop., gdy tymczasem butelka fabrycznego likieru francuzkiego kosztuje od rs. 5 do 7. Cena jednego pudełka „Délice" bez kosztów przesyłki kop. 50, przy zamówieniach nie mniej niż 10 pudełek koszta przesyłki się nie liczą i zamówienia wysyłają się za zaliczeniem. Sposob użycia znajduje się przy każdem pudełku. Miejsce sprzedaży w Warszawie przy ul. S-to Jerskiej nr. 28 u Ch. Kamienomostskiego, do którego zechcą się zgłosić osoby, któreby pragnęły mieć wyłączną sprzedaż w pewnych rajonach. Można również dostać „Delice" we wszystkich znaczniejszych zakładach aptekarskich i gastronomicznych.
900—10—8



Elegancki złoty garnitur

56-ej próby.

Bransoletę, pierścień, i parę kolczyków, osypanych dokoła amerykań. imitacyjnemi brylantami nieodróżniającemi się ogniem od prawdziwych, po środku imitacja **ametyst, szafir, rubin, szmaragd, topaz** lub **turkus**, je tem w możności sprzedawać, dzięki wielkiemu zbytowi, zamiast po **18** i **20** rs.

tylko za 12 i 15 rub.

Z takąż samą zaś broszką o 3 r. 50 kop. drożej.

Wysyłam w elganckiem atłasowem pudełku (etui) po otrzymaniu 2 rs. zadatku.

Adres: ***M. GOLDENBERG*** *Warszawa.*

Firma posiada liczne podziękowania piśmienne. 927—25-15

KOMPLETNE WYDANIE DZIEŁ (4 TOMY)

ADAMA MICKIEWICZA

W BRELOKU DO ZEGARKA?!

Nie widziane dotychczas pod względem formatu i oryginalności, wydawnictwo to jest ostatnim wyrazem techniki, gdyż **komplet dzieł Adama Mickiewicza wraz z portretem i** *facsimile*, zajmujący dotychczas grube **4 tomy,** pomieszczony został w eleganckim breloku do zegarka. Jakkolwiek tekst i bez użycia szkieł czytać się daje, jednakże dla udogodnienia w breloku wprawioną jest lupa, za pomocą której z łatwością czytać można. Licząc na wielki zbyt tej ***niezwykłej pamiątki,*** w której jednocześnie połączono piękną rozrywkę z pożytkiem, oraz aby dać możność każdemu posiadać tę prawdziwą ozdobę, naznaczoną została cena możliwie przystępna.

Cennik: Książeczka w eleganckim metalowym breloku rb. **2**; książeczka w eleganckim srebrnym, 84 próby, pozłacanym lub oksydowanym breloku rs. **5;** w breloku złotym 56 prób rb. **25.** Życzący mieć swój monogram lub herb na breloku, dopłacają do srebrnych rb. 2 k. 50, do złotych rb. 5. Ceny prócz kosztów przesyłki: w Rosji Europ. 25 k., w Azjatyckiej 50 k., — kupującym zaś 6 sztuk wysyła się franco. Handlującym stosowny rabat. 965—10—8

Adres wydawcy: ***M. SZOLC, Warszawa.***

Można dostać we wszystkich księgarniach i magazynach jubilerskich.

Wydawnictwo **Gebethnera i Wolffa** w Warszawie

WYSZEDŁ Z DRUKU

OBRAZ
LITERATURY POLSKIEJ

w streszczeniach i celniejszych wyjątkach,

ułożony przez ***Piotra Chmielowskiego.***

3 duże tomy (str. 594, 498, 504). Cena rs. **8**, z przksyłką rs. **9**, pojedyncze tomy po rs. **3.**

Treść: I. **Okres pierwszy:** Literatura średniowieczna. **Okres drugi:** Świt humanizmu: A. Utwory należące duchem do poprzedniego okresu. B. Utwory w duchu humanistycznym. C. Utwory w języku polskim: a) religijne, b) świeckie. **Okres trzeci:** Rozwój humanizmu i reformacyi. **Okres czwarty:** Czas ściemnienia światła i zepsucia smaku. **Okres piąty:** Czasy reform politycznych i pseudoklasycyzmu.

II. **Okres szósty:** Początek i najświetniejszy rozkwit romantyzmu. a) Rozwój poezyi.

II. **Okres szósty:** b) Rozwój prozy. **Okres siódmy:** Przekwitanie romantyzmu (1850 – 1863). **Okres ósmy:** Czasy realizmu po roku 1863. 1008-3-3

MAGAZYN

Obuwia Damskiego i Dziecinnego

W. Bałutowskiej

ul. Niecała № 10, w Warszawie. 910—25—11

Wydawnictwo ***GEBTHNERA i WOLFFA*** w Warszawie.

Wyszła z druku

HISTORYA LITERATURY POWSZECHNEJ

przez **Walerego Gostomskiego.**

2 duże tomy, str. 393 i 727. — Cena rs. 5, z przesyłką rs. 6.

W oprawie Rs. 6, w ozdobniejszej Rs. 6, 50.

„Historya Literatury Powszechnej" opracowana na podstawie najlepszych i najnowszych źródeł oraz **studyów samodzielnych**, zawiera bogaty **materyał informacyjny** co do faktów, dzieł i osobistości pisarzy; **ogólną charakterystykę** najgłówniejszych prądów i wpływów, które urabiały i odznaczały dane epoki literackie i przedstawia **dokładny obraz literatury wszystkich ludów cywilizowanych,** od najdawniejszych czasów aż do chwili obecnej. 1007-3-3

62 Nowy-Świat MAJSTER CECHOWY **Nowy-Świat 62**

SZKOŁA KROJU I SZYCIA

Oddawna pożądaną jest szkoła, w której można byłoby znaleść gruntowne wykształcenie tak pod względem wykonania **sukien,** jak również i **okryć.** Osoba która ukończy kurs nauki otrzymuje patent wydawany przez Urząd Starszych Zgromadzenia Krawców w Warszawie. Zapis uczennic, jak również i uczniów, którzy dotychczas rzeczywistej szkoły w tym fachu nie mieli—odbywa się codziennie, oprócz niedziel i świąt. Nauka kroju metodą francuską poprawną. Teorja połączona z praktyką. Kurs kroju sukien i okryć rub. **30** Uczennice za miejscowe mogą być na stałe. Krawcy i krawcowe płacą połowę Ceny. Wykłady w 4 językach. Wieloletnia praktyka moja w pierwszych firmach zagranicznych, a przeważnie we Francyi, daje mi możność zadowolenia największych wymagań W. Pań klijentek, również gruntownego wykształcenia uczących się. **Przy szkole otwarty magazyn sukien i okryć damskich.** Okrycia wykonywane są przez krawców pod moim kierunkiem. Suknie pod kierunkiem P. K. W. Suknie od rub. **10.**

Tamże nabywać można modele z bibułki

Antoni Warszawski

Krawiec Damski

978-10-5

J. Rautstein FABRYKA SZYLDÓW SZKLANNYCH

ul. Hr. Berga Nr. 2, róg Krak.-Przed.

Poleca ***NOWO-OTWORZONY*** **Skład Szyb i Luster** 956-12-12

Sprzedaż Djamentów

RAMEK do fotografii

„Mora Ständer"

ASEKURACYA SZYB.

Дозволено Цензурою. Варшава, 4 Ноября 1898 г. Warszawa Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

Kazimierz uczuł wrażenie, jakiego doznają osoby nieznoszące mowy o żabie lub o pająku.

— Czy znasz pan Wiedeń?—pytała dziewczyna porwana wesołym korowodem wspomnień.

Znam na nieszczęście aż nadto.

— Ha! zgaduję po odpowiedzi, że w złą porę przyjechałeś pan do stolicy. Ależ zima, zima w Wiedniu!... Dwie zimy minęły mi jak sen. W Wiedniu pierwszy raz wyszłam na świat. Co za przepych na balach!... jakie towarzystwo, jaka muzyka! I opery włoskiej pan nie słyszałeś? Na wiosnę zaś, gdy Prater rozzieleni się, napełni powozami, pieszymi, jezdnymi, co za rozmaitość strojów, osób, ekwipaży! Nie ma drugiego równie wesołego miasta. Trzeba być chorym albo odludkiem, aby w niem zatęsknić.

Kazimierz uparcie milczał; przeglądał śród nocy niebo pokryte gęstemi chmury. Obłoki parły powietrze ku ziemi; gorący wieczór pierwszych dni lipca zapowiadał nawałnicę. Poraj czuł w skroniach gwałtowne krwi bicie; parne oddechy przedburznej ciszy chłostały go po nerwach; fantastycznie obok niego z ciemności wyzierająca biała postać dziewczyny rozogniała w nim wyobraźnię; sam nawet widok czarnego księdza, który daleko, w drugim jaskrawo oświeconym pokoju, pochylał machinalnie głowę i niedosłyszanym głosem czytał hrabinie gazetę — dodawał obrazowi dziwaczności. Biała jego sąsiadka także umilkła.

Szczególny człowiek! — mówiła w duszy— w każdem mieście zostawił smutną jakąś pamiątkę. Wczoraj we Włoszech, dziś w Wiedniu...

W tej chwili czarny obłok rozdętemi żaglami pędził przez niebo, zaczepił o księżyc, rozdarł się na dwoje i snop światła szczelinami chmurnej płachty padł na posępne rysy młodzieńca.

Dziewicze miłosierdzie ogarnęło serce dziewczyny; żal zdjął ją cierpień ulatujących jak cmentarne ogniki na licu jej towarzysza; wsparła czarowną głowę na skrzyżowanych niby do pacierza dłoniach, i pochylając się ku niemu, rzekła pieściwym głosem:

— Mówmy o czem innem; nie mówmy już o Wiedniu.

Ręka Maryi dotknęła lekko Kazimierzowego ramienia; Poraj drgnął, jakby rażony elektryczną iskrą, pochwycił lubą dłoń i mówił:

— Nie — przeciwnie; mówmy o Wiedniu, mówmy szczerze, otwarcie. Są to rzeczy, o których nie mówiliśmy dotąd. Grzech ciężki, żeśmy o nich nie mówili; ciężki grzech. Rozmawialiśmy z sobą, jak mężczyzna z młodą kobietą, ale nigdy jak polak z polką. A przecież jeżeli komu to mnie, jeżeli przed kim, to przed tobą Maryo, należało rozkryć ostatnie głębiny myśli.

Poraj pierwszy raz zwał ją po imieniu: W dzień lub przy świetle możeby nie był z równą śmiałością odtrącił łachmana czczej etykiety.

— W naszym kraju — mówił dalej — być kobietą, trudniej i szlachetniej, niż gdziekolwiek.

U nas niedość umieć, urodzić się, niedość pozwolić udzielić sobie i przyjąć świetne wychowanie, niedość czarować wdziękiem, w pamięci mieć massę wiedzy, w duszy siła zalet, w sercu pełno uczucia — u nas trzeba, aby kobieta wydarła się z powijaków bierności, w jakie w reszcie świata prędzej może dać się skrępować.

Długo i z uczuciem mówił jej Kazimierz o tych obowiązkach, długo tłumaczył doniosłość zadania i świętość celu, a kiedy przestał, biała postać schyliła się ku niemu, piękna głowa dziewczyny sparła się na jego piersiach, a drżące usta wyszeptały:

— Ach, ja wszędzie pójdę za tobą!...

Biada jej duszy, jeżeli nie dotrzyma obietnicy wypowiedzianej na sercu kochanka.

Wszakże nikt jej nie przymuszał!...

VIII.

Kazimierz wchłonął w siebie całą Maryi duszę; dla reszty młodzieży, wzrok jej nie miał nawet promyka. Darmo niektórzy częstowali ją kadzidłami zwykłych pochlebstw, próżno składali przed nią ofiary na ołtarzu niewieściej próżności, Marya słuchała ich jak o pogodzie; zdawkowej nawet monety uśmiechu nie mogli się dobłagać.

Zniecierpliwieni, po motylowemu poskrzydełkowali dalej, tak, że z licznej czeredy poczęstowanych harbuzem, wkrótce jeden tylko pozostał.

Szambelan Fürstemberg pilnie nadstawiał ucha, ilekroć wspominano o nowej a nadspodziewanej pomyślności Sokolnika.

Przekonanie o dostatkach magnata, ścierało na czole jego jedynaczki grzech polskiego urodzenia. Dziewczyna wspięta na workach pieniędzy, dorastała wysokości szambelana. Odmowy, Niemiec nie przypuszczał; Sokolnik znał przecież wartość ludzi, i wiedział z kim ma do czynienia. Niezawodność zabiegów, zaręczała mu nadto przyjaźń Wilczka, bliskiego krewnego rodziny, który popierał go całą duszą, i przysięgał, że choćby mu przyszło drogę usłać spółzalotnikami, poprowadzi go z piękną Sokolniczanką do ołtarza.

Wilczek wysoko cenił wiedeńskiego panicza.

Pokrewne tegoż stosunki w stolicy, blask urodzenia, wykwintne obejście, świetne w przyszłości u Dworu widoki, silnie za konkurentem przemawiały.

Podobne związki mogły zaszczyt tylko przynieść najznakomitszemu polskiemu domowi.

Uczucia ojczyste, narodowa odraza ku Niemcom, w swojem miejscu objawiały się, gdy szło o wyszturchanie podrzędnego austryackiego urzędnika, o zmierzenie się szablą z cesarskim szlachcicem lub z oficerem, o wychylenie kulawego kielicha na część Polski — nikły wszelako wobec ludzi, którzy z położenia swego nie należeli ani do Polski, ani do Niemców, lub Francyi, lecz do tego kwiatu ludzkości, który we wszystkich krajach miał te same zalety, a który gawiedź pospolicie zwała wysokiem towarzystwem.

Z tego, nie nowego już dla nas, stanowiska rzecz uważając, szambelan, Wilczek, Sokolnik, i inni im podobni, wprzód nim do Niemiec lub do Polski, należeli do odrębnej sfery, w jakiej, ich przypadek ponad tłumem umieścił.

Z ucinanych rozmów, z uwag, z napół wyrzeczonych zwierzeń, Wilczek odgadł zamiary szambelana, otwarcie mu to wyznał, pomoc przyobiecał i wziął się do dzieła.

Pokrewieństwo z Sokolnikiem ułatwiało mu zachody, wreszcie rzecz sama przez się wielkich trudności nie przedstawiała; dygnitarz zbyt dobrze rozumiał światowe stosunki, aby nie miał przyjąć z pośpiechem tak pochlebnej ofiary. Córka jego, jeżeli świata jeszcze nie znała, przeczuwała go już, w krwi prawdę nosiła, miała to uczucie własnej godności i zimną rozwagę, jakie odznaczały potomków znakomitych rodzin; w ostatecznym zaś razie niepewności, wahań, a może nawet i odmowy, wola ojca mogła zmusić ją do upamiętania i do posłuszeństwa wrodzonym zasadom i obowiązkom.

Wilczek ruszył prosto do Sokolnika, wręcz mu oświadczył nadzieje szambelana, gorąco wystawił zaszczyt związku, odwołał się do własnych jego uczuć i przekonań, i otwarcie zapytał o odpowiedź.

Magnat słuchał długiego szeregu korzyści, jakie znaczeniu jego i dumie zapowiadało spokrewnienie z domem Fürstembergów, klął w duszy konieczność zamknięcia drzwi fortunie, przyznawał słuszność czynionym sobie uwagom; odpowiedzi jednak stanowczej unikał.

Wilczek niecierpiał dwuznacznych słów; popędliwy jego charakter gardził wszystkiem, co nie było ostatecznością; zapytania ujmował w kleszcze formuły *tak*, lub *nie*, skoro zaś zdobycz umykała mu z objęć, sam wnioski wyciągał.

Sokolnik, party gwałtownemi wymogami jasnego wytłumaczenia się, usiłował zwalić z siebie odpowiedzialność, starał się wolę swoją i przekonania całkiem z gry wycofać.

Związek z Szambelanem — mówił — wchodził w jego myśl, odpowiadał zasadom, ale nie wywoływał w nim żadnych absolutnych środków przyprowadzenia go do skutku.

Obowiązki rodowe, chęci osobiste, wiele zapewne znaczyły, nie były atoli wszystkiem.

Jako dziedzic dawnego nazwiska i zaszczytów, nic nie miał przeciw zamiarom szambelana; jako ojciec, pragnął przedewszystkiem zabezpieczyć szczęście córki, a pierwszym do tego warunkiem, było zostawienie jej nieograniczonej swobody w wyborze.

Wilczek wtrącił, że piękna jego kuzynka nie mogła uczynić stosowniejszego wyboru, że kierowana radami rodziców, łatwo mogła zrozumieć, o ile było godniej być jedną z ostatnich nawet pań w Wiedniu, aniżeli pierwszą we Lwowie.

Sokolnikowi łzy żalu padały na serce, uczuł się schwytanym w samotrzask, odpychał sposobność zostania teściem jednego z pierwszych w przyszłości dostojników cesarstwa. Darmo! trzeba było uledz i nadrobić pozorem. Zmyślił więc obojętność na dworskie zaszczyty, zanucił hymn o słodyczach wiejskiej ustroni, o przywiązaniu do rodzinnej ziemi, dodał wreszcie, że w tajemnice serca córki niewglądał, że ich nie znał, że atoli według kilku słów tu i owdzie rzuconych, nadzieje szambelana zdawały się mu niepodobnemi do wypełnienia.

Sielankowe i patryotyczne wymówki magnata obudziły w Wilczku silne podejrzenia.

Wbiegły mu na pamięć pogłoski o szczęśliwych zalotach Kazimierza, zobowiązania — jak mówiono z obu stron uroczyście zaciągnięte i gwoli którym, zapewne magnat nagle rozkochany we wsi i w ojczyznie, zimno przyjmował zamiar wejścia w alians z pierwszą rodziną w Austryi.

Wilczek uderzył w sam rdzeń swoich domysłów i wprost zapytał, ile prawdy było w wieściach krążących o małżeństwie Maryi z Porajem?

Sokolnik odznaczał się szczególną zdolnością do wypowiadania tego tylko, co sam chciał; wytrawny gracz drugich mógł łatwo otumanić — w cudze pułapki z trudnością się dawał chwytać. Powtórzył więc obojętnie, że nie miał i nie żądał mieć władzy nad sercem córki, że pogłoski o wzajemnych uczuciach Kazimierza i Maryi, mogły zarówno być prawdziwemi lub fałszywemi, on bowiem, bynajmniej skłonności córki nie śledził, i wierny przyjętemu systemowi, jako ojciec, wymagał tylko na dwadzieścia cztery godzin naprzód być zawiadomionym, aby miał czas ułożyć intercyzę i zająć się przygotowaniem uroczystości, w razie gdyby Marya, mieszczańskim obyczajem, chciała wejść w nowy stan, z biesiadą, z muzyką i z całym hukiem weselnym.

Odpowiedź niezadowoliła Wilczka; zdało się mu, że magnat lekko z niego przedrwiwał; uczepił jeszcze kilka uwag, ale widząc, że wszystkie pełzły na niczem, wynurzył cierpko, że zbyt korzystne ma wyobrażenie o pięknej kuzynce i o jej rodzicach, aby ośmielił się przypuszczać, że Marya może pomyśleć nawet o lada dorobkiewiczu, że hrabina zgodzi się na spokrewnienie z człowiekiem, w którego dostatkach łokieć i kwarta tak przeważną grały rolę.

Nauka moralna nie w smak przypadła Sokolnikowi; pożegnał zimno niewczesnego doradcę, mówiąc, że ktokolwiek zostanie jego zięciem, tak córka, jako też rodzice odwołają się do własnego przekonania, w żadnym zaś razie, do cudzych, chociażby grzeczniej nawet wypowiedzianych, rad.

Wilczek byłby chętnie skoczył mu do oczu; blizkie pokrewieństwo i siwe włosy magnata, osadziły go na miejscu. Zbladł, usta zacisnął, zaklął w duszy Kazimierzowi i pospieszył do przyjaciela.

Szambelan, dość obojętnie, jak na konkurenta, słuchał szczegółów niepomyślnej wycieczki, łagodził nawet oburzenie Wilczka, tłumaczył mu, że odpowiedź Sokolnika w niczem nie przesądzała stanowczego wypadku, że wprzódy należało zdać sobie dokładną sprawę z usposobienia hrabiny, zwłaszcza zaś jej córki. Co do rozpaczy, na tę, po ślubie Maryi z kim innym, aż nadto było czasu.

Spokój, z jakim Niemiec spoglądał na chmurny widnokrąg swoich nadziei, zamiast ukojenia, rozdrażnił miłość własną w jego towarzyszu. Wilczek poczuł się upokorzonym; szambelan pokonywał go wyższością wychowania. Podczas, gdy polski panek, wpadał w gminne uniesienia, austryacki wielmożnik, jak przystawało na czystej krwi magnata, zbywał nawiasem pomyślne lub nieprzyjazne powodzenie jednego z najważniejszych w życiu postanowień. Z prawdziwie pańskiem lekceważeniem wspominał o Maryi, o Sokolniku, o jego żonie, jak gdyby sam jeszcze namyślał się, czyli łaskę zaofiarowania swej ręki, może lub nie powinien wyświadczyć.

Postanowił jednak poświęcić kilka wolnych chwil, i sam, przez własne szkiełka, opatrzeć swoje stanowisko w domu jej rodziców.

Jak rzekł, tak uczynił. Uzbroił się w cierpliwość, i cały jeden wiezór wyłącznie poświęcił na wybadanie trzech osób, z któremi miał do czynienia.

Wilczek podobno nie zupołnie był w błędzie; szambelan zaczynał dzielić jego obawy. Sokolnikowa przyjęła go z widocznym przymusem, cedziła przez zęby słowa, nie wszczynała pierwsza rozmowy, zbywała go płaskimi ogólnikami. Wprawdzie, Sokolnik obłożył go zwykłemi grzecznościami, posadził obok, na chwilę od siebie niewypuszczał, natarczywością atoli tych względów, powodowała może chęć nieprzeszkadzania córce w wedwójnym rozhoworze z młodym jakimś jegomością, którego szambelan czasami w świecie spotykał, którego nawet kilkakrotnie mu nazwano, ale którego ani nazwiska nie pamiętał, ani rysów dokładnie przypomnieć sobie nie zdołał.

Przy końcu wieczora, gdy wbrew zwyczajowi i zasadom, pierwszy raz prosił Giudytę... czyli raczej Maryę o muzykę, hrabianka także wbrew zwyczajowi pierwszy raz wymówiła się nieusposobieniem. Obejście to ze strony dziewczyny, należałoż przypisać fortelom kobiecej zalotności lub wyraźnemu objawowi niechęci?...

Należało koniecznie sprawę wyjaśnić.

Szambelan oddawna znał stosunki swojej rodziny ze Zgromadzeniem, wiedział, że dzięki wzajemnym przysługom, tożsamości przekonań i potędze obosiecznej Zakonu, nie powinien był gdzieindziej szukać pomocy i rady. Wprost, atoli, w rzeczy tak dalece ziemskiej, nie wypadało odzywać się do szafarza duchownych zasiłków. Szambelan kierował się na dyplomatę, postanowił więc użyć swoich usposobień na zręczne, nawiasowe wybadanie Jezuity, o szczegóły zamiarów Sokolnika względem córki, o możebność własnych swoich nadziei.

Ksiądz z religijną uwagą słuchał potocznych niby zagadek, bawił się przezroczystością niewyćwiczonych fortelów, nareszcie wsparł czoło na dłoni i po długiem z obu stron milczeniu rzekł:

— Zacna jego rodzina wywiedziawszy się dokładnie — powtarzam — dokładnie wywiedziawszy się, jak pan Graf spędzasz czas we Lwowie, co porabiasz, gdzie bywasz...

— Dokładnie wywiedziawszy się?... — przerwał szambelan z pozorną prostodusznością; któż mnie tu dozoruje, kto o mnie donosi?

Ksiądz udał, że nie słyszy, i mówił dalej:

— Rodzina pana Grafa, kazała zdać sobie sprawę z położenia majątkowego JW. Sokolnika.

— Pokazuje się, że ojciec mój ma tu przyjaciół i powierników. Dziwna rzecz! pierwsze o nich słyszę.

— Udano się do wszelkich możebnych źródeł, przerzucono hypoteki, zasięgnięto wiadomości na wsiach i w mieście, między sądowymi urzędnikami i pośród kupców; odwołano się do ludzi otaczających Sokolnika, do zawiadowców jego dóbr i zabierano się już wyprawić do Wiednia ścisłe sprawozdanie, pełne najniekorzystniejszych szczegółów dla przedmiotu śledztwa. Czekano tylko na otwarcie kontraktów. Roczne obrachunki stron, miały wypełnić niektóre braki opisu. Nagle gruchnęła wieść o nadspodziewanych dostatkach pana, o którym mowa. Trzeba było ją sprawdzić. W istocie, Sokolnik, zręcznym obrotem, zawarł korzystny układ z wierzycielami, w przeciągu kilkunastu godzin, za gotowe pieniądze, skupił przeszło milion własnych długów, oczyścił hypotekę, i stanął na czele świetniejszego niż kiedykolwiek majątku.

Skąd mu pomoc przybywała? — nie można było z początku odgadnąć.

Doniesiono natychmiast o wszystkiem do Wiednia. Odpowiedź rychło nadeszła. Rodzice pana Grafa i krewni rozkazywali wszelkimi sposoby ułatwiać mu drogę, pomagać w małżeństwie z Sokolniczanką.

— Rodzina moja ma tu więc powierników?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

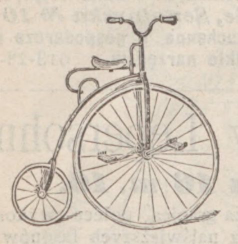
Przedmioty Gospodarstwa Domowego *Jerozolimska 72* **MAGAZYN „METROPOL"** Sprzedaż za gotówkę i NA RATY od 30 kop. tygodniowo *Jerozolimska 72* 766—50-50

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

WARSZAWA, Mokotowska Nr. 3.



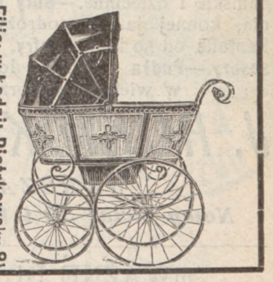
Skład fabryczny: Wierzbowa 3.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ŻELAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne. szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne;** Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne**: mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna drzwi, bramy, kraty, balkony**, schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Slusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne**, drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN I ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 901—24—13

Filje: w Łodzi: Piotrkowska 81 w Moskwie: Rożdiestwienka, dom Tretjakowych.



Gabinet-dentystyczny.

ze specyalną pracownią do wstawiania

ZĘBÓW SZTUCZNYCH

od 1 do 10 rub. za sztukę

818-52-37 **przyjęcie od 9 do 6:**

Chmielna N-r 16. m. 4.

K. M. Schröder

Nowy Świat 24.

Skład fortepianów i pianin.

Wynajem i sprzedaż na raty.

Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.**

914—52—15

„PRIMUS"

Kuchenki naftowo - gazowe palące się ***bez knota***, nie wydzielając odoru i kopcia.

Sprzedaż u

Ed. Dusoge

Nowy Świat 5.

Cenniki gratis i franco. 945—25—14

Specyalna Pracownia

Okryć Damskich i Wierzchów do Futer

oraz przyjmuje wszelkie obstalunki po cenach umiarkowanych

D. SOŁOWIEJ

Warszawa, ulica Bielańska № 19, mieszkania 3.

969—12—10

ZAKŁAD LECZNICZY

dla chorych dotkniętych zboczeniami mowy (**niemota, bełkotanie. mowa nosowa jąkanie** i. t. p

D-ra OŁTUSZEWSKIEGO

w Warszawie Marszałkowska 67.

W zakładzie znajdują również pomieszczenie i kurację dzieci ze zboczeniami mowy **upośledzone umysłowo**. 998-6-5

ZAKŁAD SZCZOTKARSKI

Józefa Wasilewskiego,

Egzystujący od r. 1889 w okolicy placu Ś-go Aleksandra — znacznie powiększyłem i przeniosłem do nowo-otworzonego Sklepu przy ul. Mokotowskiej № 55.

Daje wyroby trwałe.

Ceny przystępne.

W.W. Paniom

Wyborowe i zawsze świeże

Ciasta i Cukry

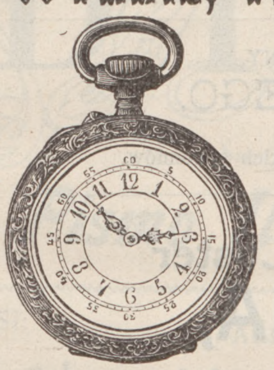
poleca 914—20—19

CUKIERNIA

W. Ładewskiego

Leszno Nr. 14.

!! TANIE, PRAKTYCZNE I KORZYSTNE !!



Ozdobne i trwałe kieszonkowe zegarki męzkie, odkryte, remontuar, t. j. nakręcane bez klucza, ze szkłem ochraniającym od kurzu, trwałym mechanizmem, grubo złocone, niczem nie różniące się od prawdziwych złotych, **z ozdobnym łańcuszkiem** z nowego złota amerykańskiego

TYLKO za 5 rubli.

Gwarancya piśmienna na 6 lat.

Zegarki, dokładnie wyregulowane, wysyłamy po otrzymaniu 1 rs. zadatku.

ADRES: **FIRMA HANDLOWA**

827—25—19 Braci WARKOWICKICH

Skład genewskich i francuskich zegarów w Warszawie, Królewska № 29.

SKŁAD MEBLI

Majstrów Stolarskich

A. KLIPPEL i S-ka

ulica Erywańska № 9. 987—25—4

Nagrodzony najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

MAURYCEGO ERLICH 899-24-13

ucznia **Mathieugo** w Paryżu, prostowanie wszelkich skrzywień kostnych stosownemi aparatami za wskazówką pp. lekarzy. Zakład egzystuje przeszło lat dwadzieścia i powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie. **Warecka 10.**

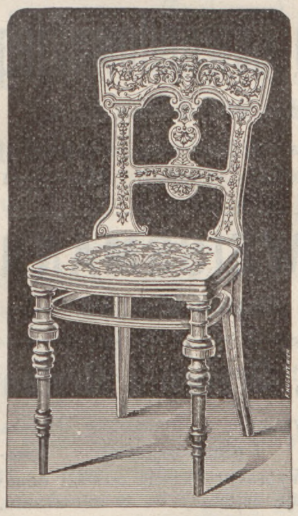
SPRZEDAŻ MASZYN DO SZYCIA

ulepszonego systemu SINGERA

na rozpłaty tygodniowe, za gotówkę 15% rab.

Józef RABINOWICZ

Leszno Nr. 24, m. 6. 821—25—19



NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE

AKCYJNE TOWARZYSTWO

Fabryki Mebli Wiedeńskich

JAKÓBA i JÓZEFA KOHN

Warszawa, Plac-Teatralny № 11.

Poleca

wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,

a mianowicie:

MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE. MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane. wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.

957-6-6

Pierwsze źródło tej branży.

CENY PRZYSTĘPNE.

Jôel Herzenberg

Warszawa, Tłomackie № 1.

SKŁAD TOWARÓW JEDWABNYCH i MANUFAKTURNYCH

oraz 995-12-4

wszelkich Podszewek dla Konfekcyi Męzkiej i Damskiej

F. Pierzchalski

MAZOWIECKA 8

SKŁAD SZKŁA

krajowego i zagranicznego

WYBÓR DUŻY.

CENY PRZYSTĘPNE.

Własna Malarnia Porcelany.

Ogromny wybór przedmiotów do upiększenia.

967-10-10

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko - Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty **Gramatyka Polsko-Francuska, 10** zeszytów, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20, 10,** lub przynajmniej **6 zeszytów.** Każdy nabywający wszystkie **47 zeszytów „Samouczka"** wprost **do autora,** otrzyma jako **premium bezpłatne** dzieło wartości rs. **1** kop. **20.**

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski Kurs Niższy wyszedł z druku w 14 zeszytach, Kurs Wyższy zaś wychodzi zeszytami po kop. 10 (pocztą kop. 13.) Tak **Samouczek Francuski,** jak również **Rosyjski,** został opracowany na wyraźne **żądanie** i dopominanie się **Sz. Publiczności** i **Pp. Pedagogów.** Skład główny u autora **(v. Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 920-11-8

DENTYSTA CHWAT

Królewska 29.

Specyalność: Leczenie i plombowanie zębów — **Zęby sztuczne** od 9-ej do 11-ej rano wyjmowanie chorych zębów pod **Chloroformem** w obecności lekarza. 937-25-15

Skład Fortepianów i Pianin



K. O. FIEDLER

Warszawa, 64 Nowy Świat 64.

Częstochowa 2-ga Aleja dom W-go Bessera

Sprzedaż na raty i wynajem

Na składzie fortepiany: Blüthnera, Bekkera i innych

Pianina od rub. 300 z poręczeniem.

Przybory do fortepianów

1009-12-3

Po gruntownem odnowieniu i rozszerzeniu interesu.

Specyalna Pracownia i Magazyn BIELIZNY Męzkiej, Damskiej i Dziecinnej!

E. Z. ANUSZEWSKIEJ

Marszałkowska 91.

Poleca **Bieliznę** własnego wyrobu odznaczającą się wybornym **krojem, trwałością i nizkiemi cenami,** przyjmuje zamówienia na całkowite wyprawy z własnych i powierzonych materyałów. 1005—12—3

Zmiana Adresu!!
Mazowiecka № 5. 935-25-12

ST. PRZEZDZIECKI,

Przeniósł Magazyn Ubiorów dziecięcych, oraz Ubrań dla Uczniów *na Mazowiecką Nr. 5.*

Zmiana Adresu!!
Mazowiecka № 5.

Peleryny od rs. 3.—**Płaszcze** od rs. 6 nieprzemakalne.—**Kalosze.**—**Wanny** (toby) i **Bidety** gumowe.—**Opaski** ochronne.—**Poduszeczki** hygieniczne. — **Kurtki** na futrze. — **Serdaki** męzkie, damskie i dziecinne.—**Buty** filcowe do polowania, konnej jazdy, podróży i dla chorych.—**Pantofle** od 50 kop. **Kufry, Walizy, Torby i Nessesery.**—**Pudła i pudełka** do kapeluszy i sukien, w wielkim wyborze *polecają*

J. ROKICKI i S-ka

WARSZAWA 979-15-9
Nowy-Świat 53 i Wierzbowa 8.

!!!WAŻNE DLA DAM!!!

MAGAZYN
Okryć Damskich
S. LEWI,

Niecała 12, I-e piętro.
Roboty wykonywają się przez krawców męzkich, podług ostatnich żurnali w najkrótszym terminie.
CENY NAJPRZYSTĘPNIEJSZE. 686-25-21



FABRYKA GORSETÓW
WILHELMA STEINER
Ś-to Krzyska 34 róg Jasnej. 867-12-10
Najlepsze materyały, najświeższe fasony, ceny przystępne. Na prowincyę wysyłamy za zaliczeniem pocztowem.

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH
JADWIGI ESMAN,
b. krojczyni firmy **B. Herse.**
Krakowskie-Przedmieście, Hotel Saski 11G, I-e piętro.
Pracując przez lat kilka w pierwszorzędnych magazynach w Paryżu jak: **Rouff, Felix i Doucet,** następnie zarządzając czas dłuższy pracownią W-go Hersego, obecnie przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres konfekcyi damskiej wchodzące, z własnych lub powierzonych materyałów. Obstalunki na prowincyę wykonywa się podług przysłanej miary. 1010-12-1

SKŁAD NICI I TOWARÓW NORYMBERSKICH
Stanisławy Banarskiej
Bracka 10.
Poleca: szlafroczki, bluzki i matinki od rs. 2 do rs. 6 50 kop. Halki od 1 rs. 50 kop. do 10 rs. i wyżej. Krawaty i mankiety damskie i męzkie, kokardy i żabociki, oraz w wielkim wyborze wszelkie towary galanteryjne, norymbergskie, perfumy, mydła, pudry, biżuteryę sztuczną, rękawiczki, kalosze, etc. 993—6—3

J. Hałaczkiewicz, po powrocie z zagranicy poleca najświeższe nowości. Przyjmuje pióra i wachlarze, do prania, farby i fryzowania z gwarancyą niezniszczenia. Ceny nader umiarkowane. Bielańska 7, Hotel Krakowski 1 piętro. 976—10—8

Klementyna K. b. krojczyni magazynu W-ej D. Kurdelskiej, wykończa wszelką krawieczczyznę damską starannie i niedrogo. 1001-12-4
Ogrodowa 19 m. 14



MAGAZYN
obuwia męzkiego, damskiego i dziecinnego i kaloszy
K. CHMURKOWSKI
ul. Mazowiecka N-r 6 w Warszawie.
PP. Studentom i Pensyonarkom ustępuję 5% rabatu.
942-25-8

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK
(CZYTELNIA)

w czterech językach, przy Księgarni i Składzie Nut **Alfreda Straucha i S-ki Niecała 8.** Poleca wielki wybór książek. Ostatnie nowości na składzie. Abonament 30 kop. miesięcznie. Zastaw za 3 książki 1 rubla. 974—12—5

NOWO OTWORZONY MAGAZYN MEBLI
F. OLSZEWSKIEGO
w Warszawie, Królewska № 9, parter wejście z bramy 5 dom od Krak. Przedm

P O L E C A:
Meble stolarskie solidnej roboty z gwarancyą piśmienną dwuletnią za pęknięcie.
Meble tapicerskie, bambusowe, **Dywany, Portjery, Serwety, Materace, Łóżka** żelazne **Wózki, Wanny** etc.
Ceny **nizkie** stałe oznaczone na każdym przedmiocie 921-12-10
Ekspedycya na prowincyę z opakowaniem.
Magazyn przyjmuje zamówienia na kompletne urządzenie całych mieszkań.

WARSZAWSKI ZAKŁAD REPARACYJNY.
W. BŁAŻEJEWSKIEGO.
Widok 24 w Warszawie. 933-50-15
przyjmuje reparacye **maszyn do szycia** wszelkich systemów.

Nowo-otworzona
Angielska Pracownia Luster
M. BALSONA,
Leszno 34, m. 21.
Specjalnie posrebrza szkła sposobem angielskim z poręczeniem za trwałość, oraz przerabia lustra stare na nowe. Polecenia wypełnia się akuratnie i prędko. Zgłaszać się osobiście, lub nadsyłać zamówienia piśmiennie. 1000-4-4

Nie przepłacać obuwia!



MAGAZYN OBUWIA
Męzkiego, Damskiego i Dziecinnego
DYONIZEGO NOWISZEWSKIEGO
ul. Marszałkowska 117, w Warszawie,
firma Egz. od 1863 r.
Sklep w podwórzu naprzeciwko Magazynu **Żyrardowskiego.**
P.p. **Studentom Uniwersytetu, Politechniki, Uczniom Gimnaz.** i innym zakładom naukowym **10%** 1006-1-3

Nie przepłacać obuwia!



Skóry z Dzików, Lisów, Jeleni, Żubrów i t. d. na futra i na dywany wyprawia miękko, czysto i trwale zabezpieczając je od moli

Z A K Ł A D
Konstantego Lewandowskiego
w Warszawie, ul. Obożna № 4.
Wyprawia także skóry z Łabędzi, Kaczek i Gęsi. Odczyszcza wszelkie skóry, doprowadzając je do pierwszej czystości i miękkości. 871—15—11

Skład towarów Żelaznych i Naczyń kuchennych 98-35-7
I. WEISSMANN
Warszawa Graniczna 8.

„CARMEN"

Nowa Pomadka VOGTA nadająca w Mgnieniu Oka nieporównany połysk wszelkim metalom, nadeszła do Składu **ADAMA KEMPIŃSKIEGO,** Ś-to Krzyska 39, róg Marszałkowskiej. Cena Kartonu zawierającego **36** pudełek 5-cio kop. **Rb. 1.26 k.** Dostać można wszędzie. 948-15-7

Złoto, Srebro i Brylanty
kupuję, wykupuję z lombardów (większych) i **płacę najlepiej,** 994-12-3
Biżuteryę, Wyprawy srebrne nowe i odnawiane sprzedaję najtaniej, bo w mieszkaniu.
59, Nowy Swiat 59 m. 5
HENRYK JUWILER.

ZAKŁAD OGRODNICZY
Zygmunta Pełczyńskiego
w Warszawie, ul. Senatorska № 12.
były pałac Blanka
Ogród ulica Szczęśliwa № 6.
Przyjmuje wszelkie zlecenia w zakres ogrodnictwa wchodzące, a mianowicie: **Kosze, Bukiety, Wieńce, Żardynierki, Girlandy, Dekoracje w domach i kościołach,** i t. p. 915-12-10
Ceny przystępne.

(Egzystująca od roku 1879
FABRYKA NOŻOWNICZA
i Wyrobów Stalowych
KAROLA KALINOWSKIEGO,
dawniej Przewoskiego.
Poleca gotowe wszelkie wyroby nożownicze. Obstalunki i reparacye po cenach możliwie niskich, stałych.—**Fabryka: Marszałkowska 13, sklep: Rymarska 20.** 774-25-25

ZAKŁAD TAPICERSKI
A. TELATYCKIEGO,
Hoża № 20, 816—25—21
przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres specyalności.

S. KRZEWSKI i K. PŁODOWSKI
dawniej
M. SZYMAŃSKI
Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych
w Warszawie, Senatorska № 10
poleca: **Naczynia kuchenne i gospodarcze oraz wszelkie narzędzia.** 913-28-7

Maurycy Lepersohn
Dzika 16 m. 16.
Wykwalifikowany za granicą, poleca wykonane akuratnie podług najświeższych fasonów
Okrycia Damskie i Wierzchy do futer.
Tak z własnych jak powierzonych materjałów 1003-12-3

SZKOŁA HAFTÓW
nagrodzona na 3-ch wystawach,
MARYI FIORENTINI
Nowy-Świat 61,
przyjmuje uczennice na kursa i miesięcznie — przyjmuje obstalunki 964-6-6
Ceny b. przystępne

ZAKŁAD GALWANICZNY
JANA ZABOKLICKIEGO
b. Galwanizera firmy „Iflanda i p. Filipskiego"
Senatorska №. 28-30,
(dom Hr. Zamojskiego)
Przyjmuje złocenie, srebrzenie, niklowanie i oksydowanie wszelkich metali.
803—25—18

„GABRYELA"
Magazyn kapeluszy damskich i dziecinnych,
Pracownia sukien
I NAUKA KROJU
oraz NAUKA STROJÓW.
Chmielna N-r 19, mieszkania 10.
814—25—20

Uprasza się o zwrócenie uwagi na niebywałej dobroci
CUKRY DESSEROWE.
NOWO-OTWORZONEJ FABRYKI CZEKOLADY.
i Cukrów Desserowych.
TEODORA KOZIŃSKIEGO
Marszałkowska 123. 951-25-7
Ceny nizkie.

SPECYALNY SKŁAD
Podszewek oraz wszelkich przyborów dla pp. Magazynierek 859—26—16

TOWARY NORYMBERSKIE
Antonina Plichta
Ś-to Krzyska № 8.
CENY NAJNIŻSZE.

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH
Bronisławy Müller
(Bednaskiej)
przeniesiona została z ul. Aleksandrya
na Świętokrzyską N-r. 17
973—25—5

Nowo - otworzony
MAGAZYN MÓD
KAZIMIERY
ulica Świętokrzyska Nr 32,
828—26—19 w Warszawie.

MAGAZYN
Okryć, Sukien i Kostyumów Damskich oraz Wierzchów do futer,
wykonywa takowe podług modeli zagranicznych.—**Żelazna Brama Nr. 2, m. 6.**
ADOLF ZAJDENARBEIT.
960—12—11